

www.cisi.pl

KOTWICA

1 (83)
styczeń/luty
2016
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO BRAMA MIŁOSIERDZIA



Musimy zrozumieć,
że jesteśmy na służbie u Wszechmocnego Króla,
że jesteśmy w szkole Słowa Wcielonego,
który daje nam swoje nieustannie otwarte Serce.
To nie są drzwi, które się zamykają,
ale drzwi otwarte na Kalwarii.

Bł. Luigi Novarese



KOTWICA

Nr 1 (83) styczeń / luty 2016

Wydawca:
CISI PRACOWNICY KRZYŻA
ul. bi. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87
e-mail: cpk@lg.onet.pl;
www.cisi.pl, www.kotwica.cisi.pl, www.luiginovarese.org

Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:
BZWBK SA I/O Głogów
Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:
Ks. Janusz Małski SOdC

Redaktor wydawniczy:
Izabela Rutkowska

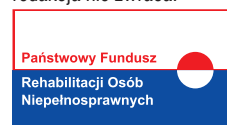
Zespół redakcyjny:
Mieczysław Guzewicz
s. Ewa Figura SOdC
s. Beata Dyko SOdC
ks. Radosław Horbatowski

Korekta:
Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:
Ks. bp Tadeusz Lityński
Ks. bp Marco Arnolfo
Angela Petitti SOdC
Małgorzata Małska SOdC
Natalia Byczkowska SOdC
Wojciech Grzegorek SOdC
Anna Oleszkiewicz SOdC
Lucyna Żółkiewska
Jadwiga Książ
Urszula Burda
Edyta Owczarz
Andrzej Maciejewski
Adam Stelmach
Okładka przednia – fot. Arleta Magda

Współpraca z czasopismem **L'Ancora** – Rzym
Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Dwumiesięcznik
dofinansowany
ze środków PFRON

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 *Cisi Pracownicy Krzyża* DRODZY CZYTELNICY!

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 *Angela Petitti SOdC* ŚWIADOMA ODPOWIEDZIALNOŚĆ

FUNDAMENTY

6 *Bp Marco Arnolfo* DRZWI MIŁOSIERDZIA

9 *Wojciech Grzegorek SOdC* NASZE SANKTUARIUM MIŁOSIERDZIA

10 *Papież Franciszek* ZAWIERZMY SIĘ JEZUSOWI MIŁOSIERNEMU

DOM

14 *Cisi Pracownicy Krzyża* 8 GRUDNIA – NASZ DZIEŃ

15 *Natalia Byczkowska SOdC* NIE LĘKAJ SIĘ

18 *Wojciech Grzegorek SOdC* KONSEKRACJA – DAR Z SIEBIE

20 *Anna Oleszkiewicz SOdC* GODZINA 11.00 – PEŁNIA SZCZĘŚCIA

22 *Małgorzata Małska SOdC* NASZE PLANY

23 *Cisi Pracownicy Krzyża* REKOLEKCJE CVS – ZAPRASZAMY!

ŚWIADECTWO

24 *Edyta Owczarz* SPORTOWA PRZYGODA W PORTO

MY CVS

27 *Urszula Burda* SZKOŁA ANIMATORÓW

29 *Lucyna Żółkiewska, Ewa Figura SOdC* JAN POLAŃSKI I JEGO BIEG DO NIEBA

WIADOMOŚCI

32 *Cisi Pracownicy Krzyża* PATRONI ROKU 2016

33 *Cisi Pracownicy Krzyża* DZIĘKUJEMY!

WYWIAD

34 *Jadwiga Książ* TURNUSOWE ROZMOWY O KSIĄŻKACH

PREZENTACJE

36 *Izabela Rutkowska* DOBRA KSIĄŻKA JAK REKOLEKCJE

DUCHOWOŚĆ

40 *Bp Tadeusz Lityński* PATRZMY NA JEZUSA

44 *Mieczysław Guzewicz* ROK MIŁOSIERDZIA W RODZINIE

48 PAPIESKIE INTENCJE NA ROK 2016

49 OBRAZ MIŁOSIERNEGO BOGA

PRZESŁANIE

Cisi Pracownicy Krzyża

DRODZY CZYTELNICY!

Rozpoczynamy już Wielki Post. Wchodząc w ten ważny czas refleksji i odnowy, chcemy dziękować za dar powołań do naszej wspólnoty. Tego roku pierwsze śluby złożyło czworo nowicjuszy: Natalia Byczkowska, Wojciech Grzegorek, Anna Oleszkiewicz oraz João Paulo Neves. Trójka z nich to, można powiedzieć, wychowankowie naszego głogowskiego Domu. Ich droga powołania tutaj ma swój początek i swoje korzenie.

Ten rok liturgiczny, jako wielki Jubileusz Miłosierdzia, jest dla naszych wspólnot szczególnym czasem umocnienia w powołaniu. Być miłosiernym samarytaninem i formować chorych, by także umieli być apostołami na miarę samarytanina, to cały sens i cel naszej drogi. Nie mogło więc i w naszych domach zabraknąć znaku otwarcia bramy miłosierdzia. Dokończyło się to w Moncrivello, w maryjnym sanktuarium, przy którym nasza wspólnota prowadzi kompleks ośrodków dla osób cierpiących i starszych.

Od 5 stycznia diecezja zielonogórsko-gorzowska, w której zamieszkała nasza wspólnota, ma nowego biskupa ordynariusza. Został nim bp Tadeusz Lityński, który jeszcze jako kapłan tej diecezji, widział w naszym Domu ważny ośrodek miłosiernej misji Kościoła. Czujemy się włączeni w jego program duszpasterski – ucząc chorych i cierpiących patrzeć na Chrystusa i widzieć w Nim światło zbawienia.



Jednocześnie chcemy podziękować Jego Eksce-lencji Bp. Stefanowi Regmuntowi za jego posługę jako ordynariusza. Na trasie swoich duszpasterskich podróży nie zapominał odwiedzać nasz Dom. Ufamy, że jego słowa, jego mądrość wywiedziona z osobis-tego doświadczenia cierpienia będą nadal wspierać naszych chorych, nasz apostoła Centrum Ochotni-ków Cierpienia oraz wspólnotę.

Wszystkim Czytelnikom życzymy owocnego wiel-kopostnego czasu. Niech w tej drodze wiary towa-rzyszają nam także szczególnie patronowie tego roku – św. brat Albert oraz bł. Karol de Foucauld.



Od lewej: Ania, Wojtek, Natalia

ŚWIADOMA ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Angela Petitti SODC

„Czasy, w których żyjemy, wymagają działania podejmowanego z przekonania, w duchu miłości, oświeconego wiarą, umocnionego i przecierpianego, które nie zatrzymuje się na sobie, ale przede wszystkim widzi potrzeby braci” (bł. Luigi Novarese, "L'Ancora" 5/6, 1979).

Zawsze oddani idei „Kościoła wychodzącego”, odnajdujemy w słowach bł. Luigiego Novarese tę podstawową motywację do wychodzenia z samych siebie – jest nią miłość, która nie zatrzymuje się na sobie, ale przede wszystkim widzi potrzeby braci”.

W epoce, w której jesteśmy przynaglani do zatroszczenia się o własne, indywidualne dobro, własne potrzeby, rozwija się jednocześnie przeświadczenie o tym, że nie da się żyć samemu i polegać tylko na sobie. Najpilniejszą więc potrzebą jest więc dzisiaj przywrócenie sensu komunii, która dodaje życiu witalności i czyni je pełnym. Mówił o tym kard. Bagnasco na zakończenie Kongresu Kościoła włoskiego we Flo-

rencji: „Droga synodalna wskazuje na doświadczanie piękna i mocy, które wypływają z bycia żywą częścią ludu Bożego, ze wspólnotowego, braterskiego wsparcia, które znajduje swe źródło w Chrystusie i które otwiera nas na wzajemne dzielenie się. Opowiadajmy o tej istocie Kościoła, która sprawia, że jesteśmy odpowiedzialni jedni za drugich, która w wyniku tej odpowiedzialności nakazuje nam przygarniać wszystkie osoby i myśleć o nich nie jak o kimś obcym, kto żyje daleko od nas, ale jak o kimś bliskim, kogo trzeba przygarnąć”.

Aby zdecydowanie ruszyć w kierunku innych, trzeba być przede wszystkim mocno zmotywowanym

i posiadać świadomość ewangelizacji. Bł. Luigi Novarese określał ją jako „świadomą odpowiedzialność”. Ale czy odpowiedzialność może być w ogóle nieświadoma? Oczywiście, że nie. Ale z drugiej strony nie możemy założyć, że wszyscy chrześcijanie przykładają się do formowania swojej świadomości według kryteriów Ewangelii. I dlatego, jako pomoc, Luigi Novarese daje nam trzy kryteria, a raczej, jak mówi, trzy matryce.

„Pierwsza matryca to nasz Chrzest, który zanurzając nas w Chrystusie, zobowiązuje nas do tego, by czuć i zachowywać się tak, jak On – Mistrz i przewodnik”. Jakie to proste, prawda? Tyle, że nie wystarczy zrozumieć tego samą głową, ale trzeba to jeszcze pracowicie realizować. Bł. Novarese pisze więc: „Jakże prosto jest wypowiadać podobne stwierdzenia, ale jakże zobowiązująca jest taka jedność z Chrystusem, łącząca nas z Nim tak jak latorośl z winnym krzewem. To z tej mocy tak bardzo świadomego wszczęcia się w Chrystusa wypływa wszelkie zobowiązanie do poszukiwania świętości. Z tego wynika obowiązek uwrażliwiania naszego ducha poprzez modlitwę, ćwiczenie w konfrontowaniu siebie wobec chwalebnej naszej Głowy Jezusa Chrystusa, z którym jesteśmy zjednoczeni mocą Ducha Świętego. Świadoma odpowiedzialność to stałe oczyszczanie się, animuje ją wiara w Tego, który wszystko może, podtrzymuje miłość, która nie boi się do nas zniżyć, by podnieść nas do godności synów Bożych”.

Może trochę lękamy się tych wymagających słów Błogosławionego, szczególnie gdy mówi o obowiązku. Słowo to jest bardzo znaczące w jego pismach i wypowiedziach. W jego budowie (także polskiej) usłyszeć można także słowo związek. Podpowiada to, że podjęcie wobec kogoś obowiązku świadczy jednocześnie o zacieśnieniu związku z nim. Gdy się jest, na przykład zaangażowanym w jakąś znajomość z kimś, wchodzi się z nim w związek. Pozwala to lepiej zrozumieć sens i ideę zapisaną na początku – o przedkładaniu potrzeb innych osób nad swoje własne, o ustąpieniu miejsca innym.

Bł. Novarese wyjaśnia: „Nie wystarczy być zapisanym do CVS, nie wystarczy być dobrym i wiernym członkiem, ale zamkniętym w sobie. Dzisiaj trzeba czynić słowa. Dzisiaj społeczeństwo potrzebuje osób heroicznych, osób przekonanych do opuszczenia swego spokojnego codziennego życia, by dać siebie braciom, stać się apostołem pociągającym dusze nie za pomocą gadania czy własnego doświadczenia, ale metodami ewangelicznymi, o których mówiła Najświętsza Dziewica i które potwierdzili papieże. Indywidualne pomysły tu się nie liczą. To Chrystus – Prawda wyznacza drogę – swoim przykładem i żywotnością swego nauczania”.

A oto i „druga matryca: wymaganie wobec braci; wymaganie, aby byli podtrzymywani, powoływani, zbawiani poprzez Krzyż”. To piękna refleksja, która tłumaczy nam, jak zaangażować innych w Boże życie: „Trzeba, abyśmy byli wszczępieni w wiarę w Boga Stworzyciela i Zbawiciela; trzeba, abyśmy na nowo wzbudzili w sobie nadzieję na możliwość utworzenia głębokiej wspólnoty sięgającej po życie wieczne. Ale nie za pomocą techniki, tylko poprzez miłosierdzie Boże, które z Nim nas połączyło”.

Trzecia i ostatnia matryca to „słowo papieża oraz interwencja Niepokalanej w Lourdes i w Fatimie”. Jeżeli słowa Madonny z Lourdes i z Fatimy, a także wskazania papieża były dla bł. Luigiego Novarese zobowiązujące, są takimi także i dla nas. Nie pozostaje nam nic innego, jak wyruszyć w drogę, jak najbardziej otwierając się na świat, będąc zawsze w gotowości do pracy na rzecz Królestwa Bożego i zawsze w dyspozycji do spotkania. Nie powinniśmy bać się i „uzależniać swego działania od zawężonej krytyki, ale konfrontować je ze słowami i zachowaniem Najświętszej Dziewicy, które zostały nam objawione, abyśmy zobaczyli, czy żyjemy swoimi własnymi ideami, czy też tymi ogłoszonymi przez Niepokalaną; abyśmy zweryfikowali, na ile realizujemy coś własnymi metodami, a na ile tymi, które zatwierdza Kościół”.



DRZWI MIŁOSIERDZIA

Bp Marco Arnolfo

FUNDAMENTY

Tłum. Wojciech Grzegorek

Drzwi miłosierdzia są szczególne. Te drzwi mają dwa niezależne zamki. Od wewnątrz i od zewnątrz. Jeśli Bóg nie otworzy nam od wewnątrz, możemy starać się, ile chcemy, a drzwi i tak się nie otworzą. Ale On chce je otworzyć – Bóg, odkąd tylko nas wymyślił i stworzył, chciał otworzyć przed nami całe swoje serce. Bardzo dobrze wyraża to List do Hebrajczyków (10, 5-10). Tak jakby wewnątrz serca Boga-Trójcy spotkały się ze sobą te trzy Osoby: Ojciec, Syn i Duch Św., aby zdecydować, że nie ofiary i całopalenia otwierają bramy miłosierdzia, ale Bóg, który mówi w osobie Syna: chcę zbliżyć się do ludzkości. Syn mówi do Ojca: „Nie spodobały Ci się ofiary i całopalenia, poślij mnie, ja pójdę, aby spełnić Twoją wolę, Ojczy”. Jezus pełen Ducha Św. mówi: „Oto jestem”. Całkowita dyspozycyjność. Drzwi od strony Boga otwiera dar posłuszeństwa woli Ojca. To drzwi, które od wieczności są otwarte w sercu Boga-Trójcy, gdzie nieustannie Ojciec oddaje się całkowicie Synowi, a Syn poddaje się całkowicie woli Ojca, a Duch Św. uwidacznia ten wzajemny dar Ojca i Syna.

Ten dar wymaga z naszej strony podobnego daru dyspozycyjności, daru z naszego życia. Pomaga nam to zrozumieć Maryja. Dla Niej również było to niepojęte. Pyta przy zwiastowaniu: „Jak to będzie możliwe, przecież nie znam męża”. Bóg Jej mówi: „Nie ważne, oddaj mi siebie, ja się tobą posłużę”. Wtedy Maryja odpowiada, tak samo jak Jezus: „Oto jestem, niech mi się stanie według Twojego Słowa. Jestem Twoją służebnicą. Zrób ze mną, co chcesz”. I tak drzwi się otwierają. Bóg zstępuje, aby zamieszkać w łonie Maryi. A wcześniej jeszcze w Jej sercu,



Otwarcie Drzwi Miłosierdzia w Moncrivello

w Jej dyspozycyjności. Korzysta z Jej dyspozycyjności, by w Niej otworzyć drzwi osobom najbardziej oddalonym i zaślepionym. Maryja, przyjmując w ten sposób Jezusa – dar Boga dla ludzkości – staje się pełną łaski – łaski, dzięki której Bóg może wreszcie zrealizować ten swój niezwykły plan miłości. Wreszcie może otworzyć na oścież swoje drzwi miłosierdzia dla ludzkości, bo wreszcie znalazła się ta jedna całkowicie dyspozycyjna osoba.

Zauważmy – te drzwi otwierają się w miejscach, które są odrzucone przez ludzi. Papież powiedziałby: na peryferiach ludzkości. W Betlejem, jak mówi prorok Micheasz (5, 1-4), najmniejszym wśród miast Judei, zamieszkałym przez pasterzy, którzy nie mieli zbyt dobrej sławy, ponieważ nie byli przywiązani do owiec. Byli najemnikami, którzy uciekali, gdy tylko pojawiało się niebezpieczeństwo. Dlatego Jezus podkreśla w swoich przypowieściach: „Jestem dobrym Pasterzem, który oddaje swoje życie za owce, nie ucieka, gdy pojawia się niebezpieczeństwo”. To właśnie tam, w takim miejscu, zamieszkałym przez osoby zaślepione nocą, strachem, niepowodzeniem, bezsensu życia. To właśnie od takich osób zaczyna.

Kiedy więc my otwieramy te drzwi od naszej strony, oznacza to, że dajemy Bogu dar naszego życia. Te drzwi bowiem otwiera się jedynie kluczem daru. Dajemy Mu to wszystko, czym jesteśmy, a więc całe nasze ubóstwo i nędzę. Wtedy Bóg zstępuje, aby w nas zamieszkać i nas przemienić. I od razu też popycha nas w stronę innych, tak jak Maryję: „Idź z pośpiechem!”. Kiedy jesteś pełny tego daru, nie możesz zatrzymać go dla siebie, nie możesz stać w miejscu, musisz wyjść, aby nieść Dobrą Nowinę, i to z prędkością światła. Nie ma większej prędkości w tym wszechświecie. Maryja wychodzi z prędkością światła, bo jest to prędkość miłości, prędkość samego Boga. Maryja wychodzi z pośpiechem, bo usłyszała od anioła, że krewna Elżbieta, w podeszłym wieku, całe życie cierpiąca na bezpłodność, jest w ciąży. Drzwi miłosierdzia otworzyły się więc także w domu Zachariasza, bo „dla Boga nie ma nic niemożliwego”.

Te drzwi otwierają się również dla każdego z nas. Bóg nie oczekuje od nas, że odprawimy nie wiadomo ile pielgrzymek pokutnych czy postów. Gdy spotkał Piotra, który się Go wyparł, który Go trzykrotnie zdradził, nie powiedział mu przecież: „Jeśli nie okrążysz ziemi trzy razy na kolanach, nie otworzę ci drzwi Mego serca”. Bóg natychmiast otworzył mu te drzwi. Piotr jedynie ze swojej strony musiał włożyć klucz, to znaczy musiał złożyć Bogu dar zaufania. Musiał uwierzyć, że miłość Boga jest autentyczna. Nie wystarczy bowiem, że Bóg chce otworzyć nam drzwi. Potrzebna jest jeszcze i nasza chęć - nasz dar zaufania, dar naszego życia, naszej wiary w Jego miłość, której nie zraża nasza nędza.



Bp Marco Arnolfo w Moncrivello

Wręcz przeciwnie, im bardziej nasze życie wydaje się nam małe, biedne, kruche i puste z powodu grzechu, tym bardziej Bóg chce je wypełnić.

Jezus otwiera definitywnie te drzwi poprzez krzyż – największy dar z siebie. Otwiera je swoim cierpieniem, swoim życiem i śmiercią dla nas. Dzięki temu rozumiemy, jak bardzo zbliżył się on do osób, które cierpią, które każdego dnia niosą ten krzyż. I tak jak On ofiarowuje nam dar swego cierpienia, swego krzyża, dając możliwość otwarcia i przejścia przez drzwi miłosierdzia, tak i my ofiarujemy Mu nasz krzyż, nasze cierpienie, naszą chorobę, nasze unieruchomienie, nasz wózek, nasz grzech, oddajemy Mu to wszystko.

Dzięki Jezusowi możemy doświadczyć, że nasze życie, nasz krzyż, nasze cierpienie, nasza choroba, to wszystko, co uważaliśmy za bezużyteczne, bez sensu, za odpadek ludzkości - jest w istocie bezcennym darem, który jest jak ofiara Jezusa, złożona na krzyżu.

To właśnie ta ofiara krzyża otwiera od wewnątrz Jego drzwi miłosierdzia. A dar z naszego cierpienia, ofiara naszego życia, nasza dyspozycyjność, otwierają drzwi z naszej strony.

NASZE SANKTUARIUM MIŁOSIERDZIA

Wojciech Grzegorek SOdC

20 grudnia 2015 r. biskup Vercelli, Marco Arnolfo, otworzył drzwi miłosierdzia w sanktuarium Panny Możej, nad którym pieczę sprawują Cisi Pracownicy Krzyża. Przy kościele tym znajduje się prowadzone przez nas centrum rehabilitacyjne, dom opieki oraz hospicjum. Wyznaczając sanktuarium na kościół jubileuszowy, biskup wpisał się harmonijnie w długą historię tego miejsca, w którym od kilku wieków miłosierdzie Boże przybiera formę konkretnej służby.

Trompone, jak popularnie nazywane jest sanktuarium, oznacza pniak po ściętym drzewie, bo właśnie na takim pniaku ukazała się tu Matka Boża. Zastanawiając się, dlaczego wybrała taki sposób ukazania się, możemy wspomnieć na zdanie z Księgi Izajasza: „I wyrośnie różdżka z pnia Jessego” (11, 1). Fragment ten stanowi prorocką zapowiedź wcielenia naszego Zbawiciela, który jest doskonałym obrazem miłosierdzia Boga-Ojca.

Ważnym faktem jest także cudowne uzdrowienie garbatej, jękającej się i chorej na padaczkę Dominiki Millianotto, które dokonało się podczas objawienia się Maryi. Co znamienne, cuda te wydarzyły się

8 kwietnia 1562 r. – w tamtym roku była to pierwsza niedziela po Wielkanocy. Cztery wieki przed objawieniami św. Faustyny Kowalskiej, 438 lat przed ustanowieniem przez św. Jana Pawła II święta Miłosierdzia Bożego, Maryja ukazała się dokładnie w dniu, w którym „otwarte są wnętrzości miłosierdzia Bożego, całe morze łask wylewa się na dusze, które się zbliżają do źródła miłosierdzia”. (zob. *Dzienniczek*, 699).

W 1970 r. ówczesny biskup Vercelli powierzył to sanktuarium bł. Luigiemu Novarese. Założył on tam centrum rehabilitacyjne z kursami zawodowymi dla młodych niepełnosprawnych osób, ułatwiając im tym samym integrację ze społeczeństwem. Cisi Pracownicy Krzyża cały czas kontynuują jego dzieło, prowadząc tam dzisiaj Centrum Rehabilitacji Funkcjonalnej, dom opieki nad osobami starszymi, osobami z poważnymi schorzeniami neurologicznymi oraz osobami w stanach wegetatywnych.

Wszystkie przytoczone powody sprawiają, że możemy śmiało nazwać sanktuarium w Moncrivello Sanktuarium Miłosierdzia, jakie Bóg pragnie okazać cierpiącym poprzez wstawiennictwo swojej Matki.



ZAWIERZMY SIĘ JEZUSOWI MIŁOSIERNEMU

Papież Franciszek

Zawierzmy się Jezusowi miłosiernemu jak Maryja:
„Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5)



Nazaret

Drodzy bracia i siostry, XXIV Światowy Dzień Chorego jest dla mnie okazją, by w szczególności sposób być blisko was, drodzy chorzy, a także osób, które się wami opiekują.

Ponieważ ten Dzień będzie uroczystością obchodzoną w Ziemi Świętej, pragnę rozważyć ewangeliczny opis wesela w Kanie Galilejskiej (J 2, 1-11), gdzie Jezus dokonał pierwszego cudu na prośbę swojej Matki. Wybrany temat – „Zawierzmy się Jezusowi miłosiernemu jak

Maryja: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5) wpisuje się bardzo dobrze w obchody Nadzwyczajnego Jubileuszu Miłosierdzia. Uroczysta Msza św. 11 lutego 2016 roku, w liturgiczne wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Lourdes, będzie celebrowana właśnie w Nazarecie, gdzie „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1, 14). W Nazarecie również, zgodnie z przekazem ewangelisty Łukasza, Jezus rozpoczął swoją zbawczą misję, odnosząc do siebie słowa proroka Izajasza: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie;

FUNDAMENTY

Orędzie na XXIV Światowy Dzień Chorego

abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana” (4, 18-19).

Choroba, zwłaszcza ciężka, zawsze wywołuje kryzys w ludzkiej egzystencji i niesie ze sobą głębokie pytania. W pierwszej chwili może niekiedy wywołać bunt: dlaczego mnie to spotkało? Może prowadzić do rozpacz, do przekonania, że wszystko stracone, że nic już nie ma sensu...

W tych sytuacjach wiara w Boga jest, z jednej strony, wystawiona na próbę, a jednocześnie ujawnia swą pozytywną moc. Nie dlatego, że dzięki wierze znika choroba czy ból, czy też pytania, jakie one rodzą, lecz dlatego, że daje ona klucz, który pozwala odkryć głęboki sens tego, co przeżywamy, pozwala nam zobaczyć, że choroba może być drogą do większej bliskości z Jezusem, który idzie u naszego boku, dźwigając krzyż. Ten klucz daje nam Maryja, Matka, która dobrze zna tę drogę.

Na weselu w Kanie Galilejskiej Maryja jawi się jako kobieta zatroskana, która widzi ważny problem nowożeńców: skończyło się wino, symbol świątecznej radości. Dostrzega Ona trudność, traktuje ją jako swoją własną, w dyskretny sposób zaczyna natychmiast działać. Nie stoi i nie patrzy obojętnie, nie traci czasu na osądzanie, lecz zwraca się do Jezusa i przedstawia Mu problem: „Nie mają wina” (J 2, 3). A kiedy Jezus daje Jej do zrozumienia, że nie nadeszła jesz-

cze Jego godzina, by się objawił (por. w. 4), Maryja mówi do sług: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (w. 5). Wówczas Jezus dokonuje cudu, przemieniając znaczną ilość wody w wino, które okazuje się najlepsze na całym weselu. Czego uczy nas tajemnica





Fot. Arleta Magda

wesela w Kanie Galilejskiej w odniesieniu do Światowego Dnia Chorego?

Uczta weselna w Kanie jest ikoną Kościoła: w centrum jest miłosierny Jezus, który czyni znak; wokół Niego są uczniowie, załazek nowej wspólnoty; blisko Jezusa i Jego uczniów jest Maryja, Matka opatrnościowa i prosząca. Uczestniczy Ona w radości zwykłych ludzi i przyczynia się do tego, by była jeszcze większa; oręduje u swojego Syna dla dobra nowożeńców i wszystkich gości. A Jezus nie odmawia prośbie swojej Matki. Ileż nadziei dla nas wszystkich w tym wydarzeniu! Mamy Matkę, której oczy są czujne i dobre jak oczy Syna; Jej macierzyńskie serce jest pełne miłosierdzia, jak On; Jej ręce chcą pomagać, jak ręce Jezusa, które łamały chleb dla łaknących, które dotykały chorych i ich uzdrawiały. Napętnia nas to ufnością i otwiera na łaskę i miłosierdzie Chrystusa. Wstawiennictwo

Maryi pozwala nam zaznać pociechy, za którą apostoł Paweł błogosławi Boga: „Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy. Ten, który nas pociesza w każdym naszym ucisku, byśmy sami mogli pocieszać tych, co są w jakimkolwiek ucisku, tą pociechą, której doznajemy od Boga. Jak bowiem obfitują w nas cierpienia Chrystusa, tak też wielkiej doznajemy przez Chrystusa pociechy (2 Kor 1, 3-5). Maryja jest Matką pocieszenia, która pociesza swoje dzieci.

W Kanie Galilejskiej zarysowują się cechy wyróżniające Jezusa i Jego misję: On jest Tym, który pomaga osobom w potrzebie i w trudnej sytuacji. I rzeczywiście w swojej mesjańskiej posłudze uzdrowił wielu z chorób, dolegliwości, uwolnił od złych duchów, obdarzył wzrokiem niewidomych, sprawił, że chromi będą chodzić, przywrócił trędowatym zdrowie

i godność, wskrzesił umarłych, będzie głosił ubogim dobrą nowinę (por. Łk 7, 21-22). Prośba Maryi podczas przyjęcia weselnego, podszepnięta przez Ducha Świętego Jej macierzyńskiemu sercu, ujawniła nie tylko mesjańską moc Jezusa, ale także Jego miłosierdzie.

W trosce Maryi odzwierciedla się czułość Boga. Ta czułość uobecnia się w życiu licznych osób, które są blisko chorych i potrafią zrozumieć ich potrzeby, nawet najbardziej niedostrzegalne, ponieważ patrzą oczami pełnymi miłości. Ileż razy mama przy łóżku chorego dziecka, czy syn opiekujący się starszym rodzicem, bądź też wnuk będący blisko dziadka lub babci składa swoje prośby w ręce Matki Bożej! Dla drogich nam osób, które cierpią z powodu choroby, prosimy przede wszystkim o zdrowie; sam Jezus objawił obecność królestwa Bożego właśnie przez uzdrowienia: „Idźcie i oznajmijcie Janowi to, co słyszycie i na co patrzycie: niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają” (Mt 11, 4-5). Lecz miłość ożywiana przez wiarę sprawia, że prosimy dla nich o coś więcej niż zdrowie fizyczne: prosimy o pokój, o pogodę ducha w życiu, która rodzi się w sercu i jest darem Boga, owocem Ducha Świętego, którego Ojciec nigdy nie odmawia tym, którzy Go o to z ufnością proszą.

W scenie z Kany Galilejskiej oprócz Jezusa i Jego Matki są też osoby nazwane „sługami”, którzy otrzymują od Niej tę wskazówkę:

„Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5). Rzeczywiście, cud następuje za sprawą Chrystusa, jednakże do dokonania nadzwyczajnego znaku chce On posłużyć się ludzką pomocą. Mógłby sprawić, by wino pojawiło się bezpośrednio w stągwiach, lecz chce włączyć we współpracę ludzi i prosi sługi, by napełnili je wodą. Jak cenne i miłe Bogu jest bycie sługami drugich! Bardziej niż cokolwiek innego upodabnia nas to do Jezusa, który „nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz żeby służyć” (Mk 10, 45). Te bezimiennne postaci z Ewangelii uczą nas bardzo wiele. Nie tylko okazują posłuszeństwo, ale okazują wielkodusznie: napełniają stągwie po brzegi (por. J 2, 7). Ufają Matce Jezusa i wykonują szybko i dobrze to, o co są proszone, bez narzekania, bez kalkulacji.

W tym Światowym Dniu Chorego możemy prosić Jezusa miłosiernego, przez wstawiennictwo Maryi, Jego i naszej Matki, aby obdarzył nas wszystkich gotowością służby potrzebującym, a konkretnie naszym braciom i siostram chorym. Niekiedy posługa ta może być męcząca, ciężka, ale jesteśmy pewni, że Chrystus Pan nie omieszką przeobrazić naszego ludzkiego wysiłku w coś boskiego. My również możemy być rękami, ramionami, sercami, które pomagają Bogu w dokonywaniu cudów, często ukrytych. My również, zdrowi lub chorzy, możemy ofiarować nasze trudy i cierpienia, jak tę

zwykłą wodę, która wypełniła stągwie na weselu w Kanie Galilejskiej i została przemieniona w najlepsze wino. Pomagając dyskretnie osobom cierpiącym, podobnie jak w chorobie, bierzemy na swoje barki codzienny krzyż i idziemy za Mistrzem (por. Łk 9, 23) i choć spotkanie z cierpieniem będzie zawsze tajemnicą, Jezus pomaga nam odstąpić jego sens.

Jeśli będziemy umieli słuchać głosu Tej, która mówi również do nas: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”, Jezus zawsze będzie przemieniał wodę naszego życia w wyborne wino. Tym samym ten Światowy Dzień Chorego, obchodzony uroczysto w Ziemi Świętej pomoże urzeczywistnić życzenie, które wyraziłem w Bulli ogłaszającej Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia: „Niech ten Rok Jubileuszowy, przeżyty w miłosierdziu, ułatwi spotkanie z [judaizmem i z islamem] oraz z innymi szlachetnymi tradycjami religijnymi; niech sprawi, że staniemy się bardziej otwarci na dialog, aby poznać się lepiej i wzajemnie zrozumieć; niech wyeliminuje wszelkie formy zamknięcia i pogardy i odrzuci wszelką przemoc i dyskryminację” (por. *Misericordiae Vultus*, 23). Każdy szpital czy klinika mogą być widzialnym znakiem i miejscem promowania kultury spotkania i pokoju, gdzie doświadczanie choroby i cierpienia, a także profesjonalna i braterska pomoc przyczyniają się do przezwycię-

nia wszelkich granic i podziałów.

Przykładami tego są dla nas dwie siostry zakonne kanonizowane w maju tego roku: św. Maria Alfonsyna Danil Ghattas i św. Maria od Jezusa Ukrzyżowanego Baouardy, dwie córki Ziemi Świętej. Pierwsza była świadkiem łagodności i jedności; dawała wyraźne świadectwo tego, jak ważne jest, byśmy stawiali się odpowiedzialni za siebie nawzajem, byśmy żyli, wzajemnie sobie służąc. Druga, kobieta prosta i niewykształcona, była posłuszną Duchowi Świętemu i stała się narzędziem spotkania ze światem muzułmańskim.

Wszystkim, którzy służą chorym i cierpiącym, życzę, by ożywiały ich duch Maryi, Matki Miłosierdzia. „Słodycz Jej spojrzenia niech nam towarzyszy w tym Roku Świętym, abyśmy wszyscy potrafili odkryć radość z czułości Boga” (por. tamże, 24) i aby odzwierciedlała się ona w naszych sercach i w naszych gestach. Powierzajmy wstawiennictwu Najświętszej Maryi Panny Łęki i utrapienia razem z radościami i pociechą. Do Niej zwracamy się w modlitwie, aby kierowała na nas swoje miłosierne oczy, zwłaszcza w chwilach bólu i byśmy za Jej sprawą byli godni kontemplować dziś i na wieki Oblicze miłosierdzia, jej Syna Jezusa. Do tej modlitwy za was wszystkich dołączam moje Apostolskie Błogosławieństwo.



8 GRUDNIA – NASZ DZIEŃ

Cisi Pracownicy Krzyża

”

Którymi śladami Chrystusa powinniśmy podążać, jeśli nie tymi, które On wydeptał w celu naszego odkupienia? Takie jest prawdziwe i pełne powszechne powołanie – powołanie do niesienia Krzyża wraz z Boskim Zbawcą dla zbawienia wszystkich.

”

bł. Luigi Novarese

8 grudnia to jedna z najważniejszych dat w życiu naszej wspólnoty. To święto Niepokalanej, które jest jednocześnie dniem odnowienia bądź złożenia ślubów – czyli wyrażenia całkowitej zgody na ofiarną służbę w dziele, które bł. Luigi Novarese zawsze przypisywał Maryi.

Tego roku radość wspólnoty została pomnożona. Swój akt konsekracji składało czworo nowych członków – Natalia Byczkowska z Glińska, Wojciech Grzegorek z Głogowa, Anna Oleszkiewicz z Puław oraz João Paulo Neves, Portugalczyk. Uroczysta Msza św. odbyła się w głogowskiej kolegiacie. Na ten dzień przyjechał nie tylko nasz ks. Janusz – moderator generalny, ale i s. Marina, przełożona gałęzi żeńskiej, a także wiele innych sióstr z Włoch, odpowiedzialnych za formację naszych nowicjuszy. Na nasze święto przyjechało też wielu członków CVS.



DOM

Fotografie – Adam Stelmach

NIE LĘKAJ SIĘ!

S. Natalia Byczkowska SOdC

**„Nie lękaj się, bo cię wykupiłem,
wezwałem cię po imieniu;
tyś moim!” Iz 43,1**

Te oto słowa wybrałam jako cytaty na obrazku pamiątkowym mojej Konsekracji i pomyślałam, że od tych słów rozpocznę to moje krótkie świadectwo.

„Nie lękaj się!” – to wezwanie Boga (które – jak słyszałam – w Biblii powtórzone jest 365 razy, czyli na każdy dzień), już od dłuższego czasu wybrzmiewa z uporem w moim sercu... „Czemu się lękasz, Natalio? Natalio, nie lękaj się! Ja znam twoje prawdziwe imię. Ja Jestem, a ty jesteś moja!”. Te słowa kieruje do mnie Pan, by dać mi odwagę i siłę na drodze życia, na którą mnie zaprosił, a na którą ja odpowiedziałam: „Tak, oto jestem”.

Jak to się zaczęło... Zaglądam w przeszłość (nie tak odległą) i przyglądam się jej z ogromnym zadziwieniem. Niepojęte są drogi Pana! Głogowską Wspólnotę Cichych Pracowników Krzyża poznałam 7 lat temu, w roku 2008. Po zdanych pomyślnie egzaminach pierwszego roku studiów pozostało mi jeszcze znaleźć miejsce, by odbyć uniwersyteckie praktyki letnie. Czas wakacyjny powoli mijał, a ja, jak to ja, z pielgrzymki klenickiej na rekolekcje oazowe, z oazy na KODAL (Kurs Oazowy dla Animatorów Liturgicznych), a praktyki jeszcze nie zrobione. I tak podczas wakacyjnej oazy w Głogowie podzieliłam się z innymi animatorami tym, że poszukuję miejsca odpowiedniego dla moich praktyk. Jeden z animatorów, seminarzysta, znał Dom Cichych



i zaproponował mi, że może tam ze mną pójść, przedstawić mnie i zapytać się o możliwość praktyki.



Tak też się stało. Poszliśmy, poznałam siostrę Gosię, która od razu przyjęła moją prośbę. Niedługo później, pewnego sierpniowego dnia, z wielkim plecakiem i z wieloma pytaniami w sercu (Co mnie tam spotka? Czy dam radę?), przemierzałam różowy most, by dotrzeć do Domu Cichych i rozpocząć moje pierwsze praktyki.

To miejsce zauroczyło mnie i zachwyciły mnie osoby, które tam poznałam! Dni mijały, a wraz z nimi wszystkie początkowe niepokoje znikwały i pozostało tylko ogromne pragnienie, by powrócić. Tak więc powracałam i powracałam, coraz częściej... jako wolontariuszka, by uczestniczyć w rekolekcjach i konferencjach, by odwiedzić siostry... Było to miejsce, gdzie Pan obdarował mnie szczęściem. Wędrując z Nim, powoli odkrywałam, że w ten sposób posyła mi swoje zaproszenie. Przyjęłam je (po długich z Nim dyskusjach). I oto po zakończonych egzaminach ostatniego roku studiów, wyruszając w lipcu na pielgrzymkę klenicką ze Wschowy, zjechałam po drodze do Głogowa i zostawiłam podanie. Pielgrzymując, uciekłam na chwilę do Poznania, by obronić pracę magisterską 11 lipca, zdążyłam powrócić na szlak, wejść na Jasną Górę i przywitać Czarną Madonnę z dziękczynieniem. Po czym już 23 lipca zamieszkałam z głogowską Wspólnotą. Panie Jezu, skąd ta szalona prędkość, pytam się Jego dziś z zadziwieniem.

Bardzo szybko przyszedł czas na kolejne etapy drogi. 8 grudnia 2012, w Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP, wraz z Anią i Wojtkiem (i João Paolo w dalekiej Portugalii) rozpoczęłam pierwszy rok formacji, czas poznania i rozeznania. Już w pierwszych dniach stycznia wyjechaliśmy do Re, górskiej okolicy na północy Włoch. Zamieszkałam w ogromnym, ośmiopiętrowym Domu, który został wybudowany przez bł. Luigiego Novarese, z woli i z ofiar pierwszych Ochothników Cierpienia. Zapragnęli oni tego miejsca, bez barier architektonicznych, by odbywać swoje coroczne rekolekcje. Bł. Luigi przyjął ich pragnienie i tak pośród wielu trudności, wyrzeczeń i modlitw osób chorych, a przede wszystkim z pomocą Matki Bożej, został otwarty Dom Niepokalanego Serca Maryi, do którego po dziś dzień corocznie przybywa tysiące osób chorych i z niepełnosprawnościami, by przeżywać czas rekolekcji.

Ten pierwszy rok naprawdę był „czasem poznania”. Wszystko było nowe i nieznane, kraj, język, ludzie... Wszystko było do odkrycia. Tak więc powoli poznawaliśmy i odkrywaliśmy. Pana Boga i Jego wolę, siebie samych, wspólnoty i charyzmat, który

DOM

Duch Święty ofiarował Błogosławionemu Novarese i za jego pośrednictwem całemu Kościołowi. Charyzmat to niełatwy, a jednocześnie charyzmat, który może stać się częścią każdego życia. Bo czy istnieje osoba, która nie doświadcza cierpienia i nie pyta się o jego sens? Bo czy istnieje osoba, która nie ma powołania?

Kolejne dwa lata formacji noszą nazwę „czas próby”, czyli nowicjat. Dom nowicjatu znajduje się niedaleko Rzymu. Nosi tytuł Maryi Ozdoby Karmelu. W tym Domu, w swoim pokoju, umarł nasz założyciel. Tutaj przeprowadziliśmy się wszyscy, by wraz z naszymi formatorami i z obecną wspólnotą, kontynuować formację.

Te dwa lata naprawdę były „czasem próby”. Czasem bardzo intensywnym i pełnym zajęć. Czasem modlitwy. Czasem Spotkania z Bogiem, z sobą samym, z osobami, które nam towarzyszyły. Czasem dzielenia się swoimi talentami. Czasem pracy nad własnymi słabościami. Czasem doświadczenia życia według rad ewangelicznych (czystości, postuszeństwa i ubóstwa). Uczestniczyliśmy w codziennym życiu wspólnoty i w różnych jej inicjatywach. Mieliśmy ogrom spotkań z naszymi formatorami, z innymi siostrami i braćmi naszej wspólnoty, uczyliśmy się w szkole międzynarodowej wraz z nowicjuszami z innych kongregacji... Czas tej formacji początkowej był piękny, radosny i... bardzo trudny. Formacja – ma się rozumieć – nie kończy się tutaj, ale trwa całe życie. Tymczasem jednak...

Dni (i lata) mijają. I nadszedł wreszcie Ten Dzień – Dzień Konsekracji całego życia i całej siebie Panu Bogu, przez ręce Maryi. Wielkie oczekiwanie w sercu, wiele emocji! Po rekolekcjach w ciszy, w naszym Domu Macierzystym w Valleduogo, przyjechaliśmy do Polski, do głogowskiego Domu, w którym wszystko się zaczęło...

Tutaj się zaczęło i tutaj, w pięknej Kolegiacie, powiedziałam: „Oto jestem”, powiedziałam moje „tak”. To moje „tak”, oczywiście, jest tylko odpowiedzią na „tak” Boga, które On wypowiedział jako



pierwszy. W tym moim „tak” pragnę uczyć się od Maryi, jak wypowiadać je każdego dnia coraz bardziej, w prawdzie i w wierności.

Na końcu pragnę jeszcze raz z całego serca podziękować WSZYSTKIM! Tym, którzy towarzyszyli mi od początku mojego życia – rodzicom, rodzeństwu i rodzinie. Tym, których spotkałam na mojej drodze – przyjacielom. Tym, którzy mnie przyjęli i pomogli rozeznawać u początków – siostram z cichego głogowskiego Domu. Tym, którzy mnie prowadzili i byli odpowiedzialni za moją formację. Tym, z którymi wędrowałam – Ani, Wojtkowi i João Paolo. Tym, którzy przybyli, by wspólnie świętować. Tym, którzy byli blisko w modlitwie. Korzystając z okazji, proszę, nie ustawajcie w modlitwie – teraz potrzeba jej jeszcze więcej.

Panie Jezu, w Twojej cierpliwości niezmierzonej, nieustannie powtarzaj mi: „Nie lękaj się!”.

KONSEKRACJA DAR Z SIEBIE

Wojciech Grzegorek SOdC

Dlaczego młody człowiek w dzisiejszym świecie decyduje się na życie w ubóstwie, posłuszeństwie i czystości wśród Cichych Pracowników Krzyża? Współczesna kultura nie wyznacza sztywnych schematów, według których należy prowadzić swoje życie. Każdy może nim pokierować tak, jak mu się podoba. Tylko co zrobić, żeby życie było pasjonującym rejssem, a nie dryfem zdającym się na ślepy los? Na podstawie czego podjąć decyzję o własnej przyszłości? Co jest dla mnie ważne? Nie w teorii, tylko w praktyce. Co mówią moje czyny o mojej osobie? Kim jestem? Czy podoba mi się to, kim jestem?

Moja droga do Pana Boga zaczęła się od tych pytań. Ale zanim je sobie zadałem, wszystko było już przygotowane i czekało, aż się obudzę i wezmę ster w moje ręce i zacznę się siłować z przeciwnymi wiatrami. Kochająca, pełna rodzina, która obdarzyła mnie zaufaniem, tworząc w ten sposób warunki do harmonijnego wzrostu. Rodzice, którzy zmagając się z własnymi obawami, pozwalali podejmować ryzyko. Mama, która zatapiała się w modlitwie. Przyjaciele, którzy nieraz ratowali, gdy nadwyrężając zaufanie rodziców, dawałem się ponieść wiatrom. Kościół, który dzięki sakramentom leczył rany ducha i pozwalał płynąć dalej, pomimo bolesnych mielizn. Cisi Pracownicy Krzyża, którzy charyzmatem bł. Novaresego głosili „wypłyn na głębie” – możesz się naprawdę spełnić ze wszystkimi twoimi ograniczeniami. Szkoła, która uczyła wymagać od siebie, nawet gdy nikt nie wymaga. Tyle osób, tyle

nawiązanych relacji przygotowało żyzną glebę, w którą mogło paść nasienie tych pytań zadawanych sobie samemu w ciszy serca, że nie sposób ich wszystkich wyliczyć.

Jak opowiedzieć o tym wszystkim, co doprowadziło do 8 grudnia 2015, dnia, w którym wtulony w Matczyne objęcia, jeszcze raz, mocniej, usłyszałem od Ojca, to, co powiedział mi już przy chrzcie: „Jesteś moim Synem”? Mógłbym opisać bieg wydarzeń lub osoby, które doprowadziły mnie do tego dnia. Chciałbym natomiast opowiedzieć o tym od wewnątrz, bo tylko tak można znaleźć odpowiedzi na najważniejsze pytania; odpowiedzi, które pozwalają podjąć decyzję na całe życie.

CISI

Zacząłem się od tego, gdy coraz bardziej znoszony z kursu, którego pragnąłem dla siebie – tego, który prowadzi do pełni szczęśliwego życia – odczułem głęboką potrzebę zatrzymania się, spojrzenia w swoje wnętrze. Jeden z poznańskich kościołów, opustoszały po porannej mszy, stał się moim regularnym przystankiem na trasie do uczelni. To dzie-

ki tym chwilom uświadomiłem sobie, co w moim życiu było i jest naprawdę ważne, jakie wydarzenia były punktami zwrotnymi, które pokierowały moją łódką na tę, a nie inną, wodę. To właśnie pozwoliło dostrzec działanie Ojca, który dyskretnie, w pełnym poszanowaniu mojej woli, prowadzi do celu, którego sam nie jestem w stanie dobrze zdefiniować, ale wszystko we mnie się do niego wrywa.

PRACOWNICY

Dobrze, ale co robić konkretnie w codziennej rzeczywistości życia? Na co poświęcić kolejny dzień, który się przede mną otwiera? Odpowiedź na to pytanie zrodziło się dla mnie w ramach relacji z drugim człowiekiem. Doświadczyłem tego, że używanie mojego czasu, siły i umiejętności, aby zrobić coś dla drugiego, wyznacza mi konkretne zadania na każdą chwilę dnia, które dają głęboki sens mojemu życiu. Oddanie siebie innym – wypłynięcie na głębie relacji z drugim, otwiera na wzajemną wymianę, która daje głęboką satysfakcję i energię do kontynuowania tego życiowego rejsu z zapałem pełnym radości.

KRZYŻA

Na trasie rejsu jednak pojawiają się nieprzewidziane trudności albo wręcz katastrofy. Relacje z drugim, które dodawały wiatru w żagle, stają się tak uciążliwe, że wysysają energię. Nie widać już żadnej perspektywy poprawy i idziesz na dno. Bł. Luigi Novarese podpowiada: „Spójrz w górę. Wykrzycz Twój ból, mając nadzieję, że zostaniesz usłyszany”. Wtedy, gdy nadal jeszcze nie widzisz nikąd pomocy, tracisz ostatnią nadzieję, nagle dostrzegasz czyjąś obecność. Dostrzegasz kogoś,

DOM

Fotografie – Adam Stelmach

u kogo możesz zebrać o zmiłowanie. Doświadczenie bezwarunkowej miłości otwiera nową perspektywę. Rzeczywistość nie zmienia się, ale widzisz ją pod innym kątem, bo wiesz, że jesteś kochany. Taki jaki jesteś, z twoimi ograniczeniami, zranieniami, deformacjami. Aż w końcu, gdy już nauczysz się żyć w perspektywie przebaczenia, chce Ci się wykrzyć razem z Kościołem w noc paschalną: „O szczęśliwa wino, skoro ją zgładził tak wielki Odkupiciel”.

JUŻ, A JESZCZE NIE

W ten sposób stajesz się Cichym Pracownikiem Krzyża, który bierze wiatr w żagle i przekuwa to, co było tylko niechcianym złem w dobrowolny dar z samego siebie dla innych – czyli miłość. To, nad czym nie jestem w stanie zapanować, czemu mogę tylko biernie się poddawać, staje się narzędziem, które pozwala mi odkrywać siebie samego jako zdolnego do prawdziwej miłości. Jednocześnie przekonujesz się jak wiele mielisz i rafa jeszcze przed Tobą, jak często jeszcze dryfujesz po nieznanym wodach bez celu. I znowu zaczynasz wszystko od początku. Znowu pytasz się: kim jestem? Szukasz tego, co pozwoli Ci pięknie żyć i prosisz o zmiłowanie, gdy po raz kolejny nie masz nic do dania i możesz tylko zebrać o zmiłowanie. I po raz kolejny otrzymujesz wszystko za darmo i znowu bierzesz wiatr w żagle. Jesteś gotowy pracować w ciszy serca Krzyżem, który wybrał dla Ciebie Ojciec, abyś stał się częścią oceanu Miłości odwiecznie wymienianej na łonie Trójcy, tak jak Maryja.



GODZINA 11.00 PEŁNIA SZCZĘŚCIA



Dzień 8 grudnia 2015 r. był dla mnie dniem wyjątkowym i bardzo ważnym. To właśnie tego dnia o godzinie 11.00 była odprowadzana Msza św. w głogowskiej kolegiacie, podczas której oddałam swoje życie Panu Bogu poprzez ręce Maryi, we wspólności

s. Anna Oleszkiewicz SOdC

cie Cichych Pracowników Krzyża. Postaram się opisać w skrócie, jak do tego ważnego wydarzenia doszło.

Wyżej wymienioną wspólnotę poznałam poprzez moją przyjaciółkę ze szkoły średniej – to obecna dziś siostra Ewa Figura. To ona poprosiła mnie, żebym towarzyszyła jej w podróży do Głogowa w celu poznania tej wspólnoty. Był to rok, jeśli się nie mylę, 1999 – to wtedy dotarliśmy do słynnego Głogowa. Wspólnota mieszkała wtedy jeszcze na plebanii przy kolegiacie, gdyż dom „Uzdrowienie Chorych” nie był jeszcze ukończony. Cisi przyjęli nas bardzo życzliwie, zatrzymaliśmy się tam jakiś czas i powoli poznawaliśmy tę wspólnotę i jej charyzmat. Pamiętam, że przebywając z nimi, czułam ciepłą rodzinną atmosferę, czułam się dobrze w ich obecności i lubiłam mieszkać na tej plebanii.

Po upływie jakiegoś czasu, 8 stycznia 2001 r. po raz pierwszy wraz z ks. Januszem Małskim poleciałam do Włoch, gdyż chciałam lepiej poznać i zobaczyć działalność CPK. Przebywałam w kilku ich domach, ucząc się języka, poznając, jak żyje i czym się zajmuje wspólnota we Włoszech. Chciałam poznać bliżej dzieło bł. Luigiego Novarese. Po próbnym czasie trzech miesięcy we włoskiej wspólnotie wróciłam do Polski. Pamiętam dobrze dzień powrotu – to był 18 marca 2001 r. Wracałam z ks. Januszem, obecnym moderatorem generalnym, i z siostrą Marią Teresą Neato, Włoszką. Jechaliśmy samochodem. Byliśmy na autostradzie na terenie

DOM

Fotografie – Adam Stelmach

Austrii – w pewnym momencie usłyszałam głośny huk. Pękła tylna opona. Pamiętam, że zakryłam twarz rękoma i krzyknęłam: o Boże!!! I koniec, film mi się urwał. Gdy się ocknęłam, czułam na sobie ciężar. Mogłam otworzyć jedno oko i widziałam nad sobą czarne podwozie samochodu. Nie mogłam się ruszyć, byłam uwięziona pod samochodem. W miarę szybko przyjechała straż i pogotowie. Podnieśli samochód i uwolnili mnie. Z tego wypadku cudem wyszłam cała, bez żadnych złamań. Jestem przekonana, że to była opieka Maryi. Wieźliśmy wtedy w samochodzie Jej obraz – obraz Matki Bożej Zaufania. To Jej wstawiennictwo sprawiło ten cud.

Jeszcze za czasów szkoły średniej czułam pragnienie wstąpienia do zakonu, ale po tym wypadku czułam to jeszcze mocniej. Wróciłam do domu, szukałam pracy, ale tak naprawdę to nie chciałam, żeby mnie ktoś zatrudnił, bo czułam, że chcę czegoś więcej niż zwykła praca. Po kilku miesiącach przemyśleń połączonych z modlitwą postanowiłam, że chcę zacząć formację w tej wspólnotie. Przyjechałam po raz drugi do Włoch, do Valleruogo i tu zaczęłam czas postulatów. Nie było łatwo – obcy kraj, ludzie, inna kultura, trudności z językiem. To wszystko sprawiło, że się poddałam. Pomyślałam sobie, że przecież w Polsce jest tyle zakonów, że lepiej znajdę sobie jakiś w mojej ojczyźnie i w moim języku.

Po siedmiu miesiącach wróciłam więc do Polski, do domu i nastał dla mnie ciężki czas, byłam zdławiona, załamana, że mi się nie udało. Jeździłam na rekolekcje, szukając, jaka jest wola Boża dla mnie. Gdy przychodziły wakacje, jeździłam do Głogowa, bo mnie tam coś ciągnęło. Byłam wolontariuszką, pomagałam „na zmywaku”, w refektarzu, jak była taka potrzeba, opiekowałam się osobami niepełnosprawnymi, pomagając im we wszystkich czynnościach życia codziennego. Przyjeżdżałam tam też w czasie noworocznym, by wraz ze wspólnotą i z osobami z turnusu spędzić sylwestra i nowy rok. Lubiłam przyjeżdżać do domu Cichych, czułam, że to jest mój drugi dom. Po pew-



nym czasie s. Gosia zaproponowała mi pracę w pralni. Przyjęłam ją. Pracowałam w ten sposób ponad cztery lata. Miałam pracę, pieniądze dla siebie, ale mimo to nie byłam szczęśliwa, czułam że mi czegoś brakuje. Wiedzałam dobrze za czym tęsknię. Ciągle miałam to pragnienie poświęcenia swojego życia Bogu i wstąpienia do zakonu.

Odbyłam kolejne pięciodniowe rekolekcje w ciszy u jezuitów w Kaliszu, po których podjęłam decyzję: chcę wrócić do Cichych i zacząć wszystko od nowa. Po rozmowie z ks. Januszem napisałam list do siostry przełożonej (s. Mariny) z prośbą o ponowne przyjęcie mnie do wspólnoty. I tak w 2012 r. rozpoczęłam po raz drugi czas formacji, który trwał trzy lata. Teraz też nie było lekko, były trudności, ale tym razem nie zwyciężył lęk, strach, że nie dam rady, lecz miłość do Jezusa i ufność w to, że z Nim pokonam wszelkie przeszkody i trudności.

I w ten oto sposób dotrwałam do 8 grudnia 2015 r., kiedy to podczas Mszy św. oddałam swoje życie Panu Bogu, aby poprzez dzieło bł. Luigiego Novarese pomagać osobom chorym w odkrywaniu wartości ich cierpienia i w godnym przeżywaniu tego cierpienia. Aby pomagać im na tej drodze osiągać zbawienie. „Nie żyjemy dla siebie, ale dla innych” – te słowa wypowiedziane na Mszy św. przez jednego księdza głęboko zapadły mi w pamięć. Chcę żyć dla innych i wypełniać wolę Bożą w tej wspólnotie – Cichych Pracowników Krzyża. Ufam, że wytrwam tu do końca moich dni.

NASZE NOWE DZIEŁA MIŁOSIERDZIA

S. Matgorzata Malska SOdC



W roku 2014 nasza wspólnota otrzymała od władz miasta Głogowa budynki, które były wcześniej użytkowane przez Zespół Szkół Samochodowych. Później mieściły się tu różne zakłady usługowe: stolarnie, ślusarnie, warsztaty samochodowe. Budynki te przylegają bezpośrednio do terenu naszego Domu i kolegiaty. Gdy wielokrotnie spacerowałam po tym terenie, zastanawiałam się i modliłam się o światło, jak można by je wykorzystać.

Nasza działalność rehabilitacyjna zaczęła coraz bardziej się rozwijać, szczególnie zaczęliśmy się specjalizować w terapii dzieci. Pomyśleliśmy, że w takim razie przydałoby się w naszych okolicach przedszkole dla dzieci niepełnosprawnych, z różnymi schorzeniami, zespołami chorób. Tym bardziej, że od lat mamy tu wykwalifikowanych pedagogów, logopedów, opracowane metody pracy. I takie byłoby przeznaczenie części tych nieruchomości. Natomiast inne budynki przeznaczilibyśmy na warsztaty terapii zajęciowej. Ich celem jest przygotowanie do wejścia w życie zawodowe i społeczne. Taka działalność jest też po myśli naszego założyciela. Bł. Luigi Novarese był przecież prekursorem w tym względzie – jako jeden z pierwszych zakładał we Włoszech pracownie przygotowujące niepełnosprawnych do zawodu (elektryka, mechanika, ogrodnika, krawcowej, itp.).

W tym roku planujemy zakończyć prace remontowe – budynki, które otrzymaliśmy, stały przez lata nieużywane i wymagają teraz wręcz całościowego odnowienia. Ufamy jednak, że już w roku 2017 będą w stanie gotowym do użytku. Otrzymaliśmy na ten cel dofinansowanie z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego – ze środków PFRON przekazanych przez Samorząd tego województwa.

Bardzo się cieszymy i widzimy w tym wielki znak, że prace te przypadają właśnie na Rok Miłosierdzia. To, co budujemy, ma przecież być dziełem miłosierdzia.



Cisi Pracownicy Krzyża
REKOLEKCJE CVS

Zapraszamy
wszystkich członków
apostolatu
Centrum
Ochotników Cierpienia
na rekolekcje
z rehabilitacją

17-24 lipca 2016 r.
Dom
„Uzdrowienie Chorych”
w Głogowie

SPORTOWA PRZYGODA W PORTO

Edyta Owczarz

Po najważniejszym moim sportowym wydarzeniu roku 2015 – Mistrzostwach Polskich, na których tym razem zajęłam II miejsce, przyszedł czas na zupełnie nowe dla mnie doświadczenie...

Wraz z trzema innymi zawodnikami – Kingą Kożą, Mateuszem Urbańskim i Damianem Iskrzykim – Polska Federacja Bocci wyznaczyła mnie do udziału w teście przedparaolimpijskim organizowanym w portugalskim Porto przez PCAND (tamtejsze narodowe stowarzyszenie działające na rzecz sportu wśród osób niepełnosprawnych). Test objął szkolenie i zawody kontrolne z kadrą Portugalii, będącą światową czołówką w tej dyscyplinie. W całym przedsięwzięciu towarzyszyło nam sześciu opiekunów, w tym moja mama i Andrzej Maciejewski, pracownik Domu „Uzdrowienie Chorych”.

Przed wyjazdem do Porto, bezpośrednio po Mistrzostwach Polski, zostaliśmy w Wągrowcu na 5-dniowym zgrupowaniu przygotowującym nas do „rywalizacji” z najlepszymi. Miałam tam okazję intensywnie potrenować skupienie bil w konkretnych,

jak najmniejszych obszarach boiska (ten element gry ciągle wymaga u mnie dopracowania).

Pobyty na obozie był dla mnie ważny również ze względu na możliwość bliższego zapoznania się z Kingą i Mateuszem – gramy bowiem w różnych kategoriach i na zawodach nie spędzamy ze sobą zbyt wiele czasu.

Po tych pięciu efektywnych i mile spędzonych dniach, 3 grudnia o godz. 23.00 wyruszyliśmy do Warszawy, na lotnisko. Tam dopiero zaczęły się przygody... Na początku mieliśmy problemy z nadaniem naszego bagażu nadgabarytowego: rynien do gry i wózków elektrycznych. Ostatecznie przeszliśmy całą odprawę pomyślnie, ale prawdę mówiąc, mi już odechciało się tej podróży, tym bardziej, iż to, co w moim wyobrażeniu najtrudniejsze, dopiero mnie czekało – czyli kilkukrotne przenoszenie mnie na odległe siedzenia wąskiego samolotu i z powrotem. A trzeba dodać, że lot był z przesiadką we Frankfurcie. O kontuzję u mnie bardzo łatwo, na dodatek niestabilnie siedzę, obawiałam się zatem mocno

podróż do Porto. Okazało się jednak, że lot zniósłam wyjątkowo dobrze, a moje kosteczki pozostały na swoim miejscu. Panowie z naszej ekipy spisali się wyśmienicie! I w ogóle wszyscy byli rewelacyjnie zorganizowani. „Akcja przelot” poszła więc sprawnie. Ręce opadły nam dopiero na lotnisku w Porto. Nie dotarły tam bagaże osobiste całej naszej grupy oraz sprzęt sportowy (mój i kolegi z BC3). Mieliśmy tylko to, co spakowaliśmy do toreb podręcznych.

Do hotelu trafiliśmy po około 16 godzinach od wyjazdu z Wągrowca, ale nikt nie myślał o wypoczynku. Po obiedzie wyruszyliśmy na kilkugodzinną wycieczkę po Porto z ludźmi, którzy wiedzieli, co szczególnie warto pokazać i opowiedzieć obcokrajowcom. Zwiedziliśmy z przewodnikiem winnicę, zobaczyliśmy między innymi port o zmroku i pięknie przystrojone miasto. Na mnie największe wrażenie wywarł ocean nocą. Właściwie widziałam jedynie rozpryskujące się na przybrzeżnych skałach fale i słyszałam towarzyszący temu huk, ale to tym bardziej oddawało siłę tego całego ogromu. Po tych przyjemnościach, w hotelu stało się coś, czego obawiałam się podczas podróży samolotem – nabawiłam się kontuzji kolana, na szczęście nie na tyle poważnej, by uniemożliwiła mi funkcjonowanie poza domem.

Następnego dnia rano, chwilę przed wyjazdem na halę sportową, dostarczono nam zaginione bagaże i rynny. Ja i kolega mieliśmy zatem swój sprzęt, choć żartowaliśmy już sobie, że skoro nie mamy czym grać, to przynajmniej Portugalczycy nie ograżą nas do bólu i wstydu nie będzie. W naszej kategorii (BC3) było trzech najlepszych portugalskich zawodników – w rankingu światowym zajmują oni aktualnie 6, 9 i 23 miejsce. Spędziliśmy z nimi dwa dni, grając kilka meczów indywidualnych i kilka w parach. Ich wyniki zaskoczyły jednak nawet nas. Indywidualnie przegrałam oba rozegrane mecze tylko jednym punktem: 4:5 i 6:7 (kolega podobnie, choć on z trzech swoich meczów jeden wygrał 3:2). Natomiast w układzie dwóch na dwóch, para portugalska pokonała nas za każdym razem, ale rezultaty 4:2 i 6:2 dają nadzieję

ŚWIADECTWO

Fotografie – Andrzej Maciejewski, Anna Dudzińska



Od lewej: Edyta Owczarz, Klaudia Najbor



Damian Iskrzycki i jego asystent sportowy, Andrzej Maciejewski



Krystyna Owczarz – mama Edyty i jej asystent sportowy



na wyrównaną rywalizację ze światową czołówką, oczywiście przy odpowiednim nakładzie pracy. Najważniejsze, że to doświadczenie pozwoliło nam sprecyzować, nad czym musimy szczególnie popracować, by osiągnąć ten cel. Dzięki temu mogliśmy określić plan treningowy na najbliższe miesiące.

Czwarty dzień w Porto to łązikowanie po mieście, tym razem bez przewodnika i bez specjalnego transportu. Sporo kilometrów mieliśmy w kołach, a nasi opiekunowie w nogach... i w rękach – czterech wózkowiczów w terenie o tak dużej różnicy w nachyleniu terenu stanowiło dla nich nie lada wyzwanie. Ciągłe podjeżdżanie bądź zjeżdżanie stromymi uliczkami wykończyło fizycznie nawet mnie. Już po dwóch godzinach takiego „spacerku” nie mogłam samodzielnie utrzymać głowy, ale nie żałuję ani chwili z tego dnia, bo był to naprawdę dobry czas spędzony w pięknym mieście ze wspaniałymi osobami. Marzyłam co prawda o wyjeździe do odległej o około 200 km Fatimy. Niestety, okazało się to niemożliwe. Może jeszcze kiedyś będzie dane...?

8 grudnia o 3.00 w nocy rozpoczęliśmy naszą podróż do domu. Po 18 godzinach dotarliśmy do Głogowa. Żeby „tradycji” stało się zadość, nie obyło się bez atrakcji lotniskowych, zakończonych jednak i tym razem pomyślnie.

W przygodzie z Portugalią właściwie nic nie było proste i łatwe, lecz wszystko okazało się w efekcie dobre. Przypomina mi się w tym momencie coś, czego doświadczyłam podczas lotu samolotem. Otóż podczas jednego ze startów mocno padał deszcz i dość długo lecieliśmy w gęstych chmurach. W pewnym momencie nagle zobaczyłam piękne, błękitne niebo i słońce. Ta oczywista prawda, że „Słońce” świeci zawsze, nawet gdy Go nie widzę, stała się dla mnie namacalna i wywarła silne wrażenie. Obym o tym nie zapomniała...

Zgrupowanie w Wągrowcu oraz test paraolimpijski w Porto były elementem projektu Polskiego Komitetu Paraolimpijskiego „Olimpijczyk – przygotowanie zawodników niepełnosprawnych do udziału w Igrzyskach Paraolimpijskich”, finansowanego przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.



SZKOŁA ANIMATORÓW

Urszula Burda

Pomimo iż od kilku lat prowadzę spotkania w grupie przewodniej, to dopiero w tym roku (z racji mojej pracy) po raz pierwszy udało mi się uczestniczyć w tzw. szkoleniu dla animatorów, organizowanym przez Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie. Szkolenie miało zasięg ogólnopolski, stąd przyjechali do Głogowa animatorzy, odpowiedzialni i niektórzy duszpasterze z wielu diecezji, w których działa Stowarzyszenie Centrum Ochołników Cierpienia.

Konferencje prowadzone przez siostrę Angelę, przybyłą z Włoch, miały charakter formacyjny i dotyczyły działalności grup przewodnich, funkcjonujących zgodnie z myślą założyciela CVS, bł. Luigiego Novarese. Odwołując się do Statutu CVS, s. Angela szczegółowo omówiła role i zadania grup przewodnich, które są podstawową formą apostolskiej działalności Stowarzyszenia i ukazują sposób realizowania programu formacyjnego. Każdy członek Stowarzyszenia powinien zatem przynależeć do grupy, w której wszyscy (osoby chore i zdrowe) mają być aktywnymi podmiotami, czyli braćmi i siostrami, wzajemnie uzupełniającymi się i wspierającymi, a także dzielącymi się swoimi talentami. Otrzymane od Ducha Świętego dary mają pomagać nam w służbie drugiemu człowiekowi, a dzięki działaniu w nas taski Bożej możemy stawać się prawdziwymi apostołami Chrystusa, czyli głosicielami Słowa Bożego.





Dziękujemy naszej przewodniczącej – s. Angeli Petitti SOdC



Przy okazji s. Angela przypominała wszystkim, iż punktem wyjścia w apostołacie powinno być posiadanie świadomości swego apostołstwa, wynikającego z chrztu św., jego zrozumienie i przyjęcie. Trzeba pamiętać, że nie można pełnić misji w Kościele bez obecności Chrystusa, który cierpiał na krzyżu i zmartwychwstał, oraz bez zawierzenia Maryi, będącej naszą najlepszą Matką i wychowawczynią. To Ona prowadzi nas do Chrystusa i kształtuje nas na drodze naszego apostołstwa. Dlatego powinniśmy otwierać się na przyjmowanie Jej obecności w naszym życiu, gdyż Chrystus powołuje nas do tego, abyśmy głosili Dobrą Nowinę i dzielili się radością ewangeliczną z innymi.

Będąc w Domu Uzdrawienia Chorych, miałam wrażenie, jakbym na chwilę znalazła się w tej prawdziwej szkole Maryi Niepokalanej, gdzie przedmiotem wiodącym jest miłość wyrażana Panu Bogu przez okazywane miłosierdzie i służbę bliźniemu, do czego nieustannie zaprasza nas sam Chrystus.

Pobyt tutaj był nie tylko okazją do poszerzenia swojej wiedzy związanej z apostołatem CVS, ale także czasem wspólnych rekolekcji rozpoczynających Adwent. Udział w codziennej Eucharystii, adoracja Najświętszego Sakramentu i wspólna modlitwa, ubogacana animacją młodzieżowego zespołu muzycznego, bardzo głębokimi refleksjami ks. Radka i śpiewem chóru, sprawiły, iż poczuliśmy się jak jedna wielka rodzina, której przyświeca wspólny cel: przybliżanie siebie i innych do Chrystusa.

Za każdym razem, kiedy przyjeżdżałam do wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie (a był to dopiero trzeci raz) doznawałam uczucia, że jest to miejsce szczególnej bliskości Ducha Świętego, którego działanie jest tak bardzo widoczne w rozpromienionych twarzach posługujących tu osób (siostr i kapłanów), emanujących swą radością na wszystkich, którzy tu przybywają. Dlatego nic dziwnego, że chciałoby się pozostać tu jak najdłużej.

JAN POLAŃSKI

i jego bieg do nieba

*Lucyna Żółkiewska
s. Ewa Figura SOdC*

„Chwila mojej rozłąki nadeszła. W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem”.

2 Tm 4, 6-7



10 stycznia 2016 roku zakończył swój „bieg” na ziemi brat Jan Polański, przewodniczący stowarzyszenia Centrum Ochootników Cierpienia w diecezji bydgoskiej i członek krajowego zarządu CVS. W świadectwie publikowanym do „Kotwicy” napisał, że jednym z ważniejszych wydarzeń w jego życiu było spotkanie wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie i złożenie wraz ze swoją córką Dominiką przyrzeczenia przynależności do Centrum Ochootników Cierpienia. Było to w 2003 roku. Sam siebie pytał – Czy to był przypadek, czy to Pan Bóg miał taki scenariusz na jego życie, które od tego

momentu nazwał „biegiem przez chorobę, cierpienie i ból”.

Po powrocie z Domu „Uzdrawienie Chorych” w Głogowie postanowił zaszcześcić charyzmat Centrum Ochootników Cierpienia w swojej parafii i diecezji bydgoskiej. Najpierw za aprobatą księdza proboszcza Stefana Bryła, w czerwcu 2004 roku zorganizował pierwsze spotkanie informacyjne w swojej parafii p.w. Przemienienia Pańskiego. W spotkaniu tym wzięli udział znamienici goście – ks. Janusz Małski, ks. Janusz Tomczak, pan Mieczysław Guzewicz – goście, którzy na co dzień obcowali z chorymi,



cierpiącymi i udręczonymi. Potem, z okazji Światowego Dnia Chorego, 11 lutego 2005 roku, pan Jan mówił chorym o grupach przewodnich CVS. Powstała czteroosobowa grupa, a jednym z pierwszych członków była pani Alicja Biernacka, pielęgniarka z nowo powstałego Zakładu Pielęgnacyjno-Opiekuńczego. To ona z niezwykłym entuzjazmem pomagała Janowi rozpocząć działalność CVS w Diecezji Bydgoskiej.

Następne lata działalność Jana można określić jako rozgrzewkę przed „biegiem”: prowadził różaniec dla chorych w zakładzie opiekuńczym, szerzył idee Centrum Ochotników Cierpienia w mediach (z okazji Światowego Dnia Chorego 2006 roku wystąpił w Telewizji Bydgoskiej), organizował pierwsze pielgrzymki dla chorych, zabiegał o opiekę duszpasterską dla grupy przewodniej i zatwierdzenie statutu Centrum Ochotników Cierpienia w diecezji bydgoskiej. Stało się to 11 lutego 2008 roku, a w trzy lata później CVS jako stowarzyszenie, także na prawach świeckich, zostało wpisane do Krajowego Rejestru. W tym czasie zaczął się bieg Jana. Bieg, który był próbą sił i walki z chorobą, ze słowami św. Pawła w tle: „Ilekróć niedomagam, tylekróć jestem mocny” (2 Kor 12,10).

Brat Jan zmagał się z chorobą nowotworową. Lekarzowi, którzy wręczał mu wyniki i wypis ze szpitala, powiedział: „Ma pan najpiękniejszy zawód na świecie, bo pochyla się nad chorym i cierpieniem, pochyla się nad Chrystusem”. Zrobiło to ogromne wrażenie na lekarzu i stało się przyczynkiem do rozmowy o Bogu Miłosiernym, który nie zostawia człowieka samego z cierpieniem, bo On sam jest w tym cierpieniu. Nawet swoją ciężką chorobę Jan potraktował jak misję. Miał za sobą długie lata leczenia wszelkimi możliwymi metodami nowoczesnej onkologii. Kiedyś lekarzowi zwierzył się, że w młodości uprawiał lekkoatletykę, przed chorobą biegał po lesie. Lekarz odpowiedział krótko: „To niech pan biega”. I tak dla Jana zaczęło się najważniejsze leczenie przy pomocy biegania. Bieg podnosił go psychicznie, w lesie zapominał o chorobie. Potem serdeczny przyjaciel zabierał go na zawody. Towarzyszyła mu w tym rodzina. Po 5 latach leczenia Jana uznano za wyleczonego i aby uwierzyć w swoje

siły zdrowotne postanowił (przy wsparciu rodziny) wziąć udział w piętnastokilometrowym Biegu Hubertusa w Borach Tucholskich.

Poruszyła mnie bardzo osobista relacja brata Jana z tego biegu: „Po 12 kilometrze zacząłem odczuwać zmęczenie, które się potęgowało. Pomyślałem o modlitwie różańcowej, ale jak? Czy to możliwe przy takim wysiłku?! Nie traciłem nadziei, że dobiegnę do mety. Jeszcze tylko 2 km. Rozmyślałem tajemnice bolesne: *Zdrowaś Maryjo...* Zauważyłem, że ta modlitwa mi pomagała, mimo dużego wysiłku. Już widać peryferie miasta, jest ciężko, czy podołam? Mijam jednego zawodnika, który nie może już biec, tylko idzie. Ostatni kilometr, ból w stopie się potęguje... To już niesienie krzyża na Kalwarię. To cierpienie ofiaruję za prześladowanych chrześcijan w innych krajach. *Zdrowaś Maryjo...* Chyba już niedaleko meta, ktoś mi klaszcze, a ja ostatnim wysiłkiem nadal biegnę... Przychodzą mi myśli – po co mi to wszystko, ten trud, cierpienie, a zarazem dalej tylko ten może iść za Jezusem, kto jest gotowy nieść swój własny krzyż. Jest meta, to już koniec, wykonało się. Pokonałem siebie, swoje słabości, chorobę, uwierzyłem w siebie”.

Po tym biegu w Jana wstąpiły nowe siły, miał marzenia. Chciał, aby Bóg dał mu jeszcze dużo sił, by mógł posługiwać wśród chorych i cierpiących jako brat efektywny Cichych Pracowników Krzyża. Choć, jak sam mówił, początki były trudne. Kiedy dawał świadectwo ze swojej posługi, wspominał wydarzenie, które uważał za przygotowywanie go przez Pana Boga do misji z chorymi. W swojej dzielnicy zauważył kobietę na wózku inwalidzkim. Zaczął ją odwiedzać, podwozić do kościoła, zabierać na pielgrzymki, pomagać w potrzebnych sprawach. Razem się modlili, razem płakali. Agnieszka nazywała Jana swoim misjonarzem, a Jan Agnieszkę Chrystusem połamany. Kiedy Agnieszka zmarła, w życiu Jana powstała pustka, którą Pan Bóg szybko wypełnił, stawiając na jego drodze wspólnotę Cichych Pracowników Krzyża i Centrum Ochotników Cierpienia. Teraz, kiedy Jan z Agnieszką modli się w Domu Pana, nam pozostają

wspomnienia, świadectwa i dzieła, które tworzył. Z pasją zbierał informacje o Sanktuariach Maryjnych w Polsce i opisał je, wyrażając w ten sposób swoje przylgnięcie do Matki Jezusa. Bardzo zachęcał wszystkich do modlitwy za chrześcijan prześladowanych. Z jego inicjatywy powstały mapa i globus, obrazujące jak wielu ludzi na świecie cierpi i oddaje życie za wiarę. Przy każdym pobycie w „Domu Uzdrawienia Chorych” w Głogowie rozdawał książeczki mówiące o tym, gdzie i ilu chrześcijan poniosło śmierć lub cierpi prześladowania. Wzywał, by nie marnować skarbu cierpienia... tak jak on go nie zmarnował.

Brata Jana zapamiętamy jako osobę pełną życia, energii, bezgranicznej ufności w Boże plany. Mimo cierpienia nigdy nie skarżył się na swój los i do samego końca zaangażowany był w dzieło Centrum Ochotników Cierpienia. Brat Jan często cytował św. Pawła, także te słowa: „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem”. Miał jeszcze jedno marzenie: by pojechać do Ziemi Świętej i pobiec z Betlejem do Jerozolimy... Betlejem – narodzenie; Jerozolima – śmierć i zmartwychwstanie...

10 stycznia, w Niedzielę Chrztu Pańskiego, kończąc życie ziemskie, Jan narodził się dla nieba. Oczami wyobraźni widzę go biegnącego po Niebieskim Jerusalemie, a Pan Bóg uśmiecha się do niego.



Globus autorstwa Jana Polańskiego, pokazujący obszar prześladowań chrześcijan. Był to jego wielki wkład w modlitwę za prześladowanych i prześladowców. W swojej misji współpracował ściśle z fundacją Pomoc Kościołowi w Potrzebie.

PATRONI roku 2016

Cisi Pracownicy Krzyża



Św. Brat Albert Chmielowski

Sejmowa Komisja Kultury ustanowiła, że patronem roku 2016 będzie Adam Chmielowski – Brat Albert. Główną okazją jest setna rocznica jego śmierci, przypadająca 25 grudnia (postać tę będziemy prezentować w kolejnych numerach „Kotwicy”).

Kolejnym patronem są Cichociemni – czyli żołnierze polscy szkoleni w Wielkiej Brytanii do zadań specjalnych. Byli oni wysyłani do okupowanej Polski początkowo z Wielkiej Brytanii, a od końca 1943 r. z bazy we Włoszech. Wszyscy byli ochotnikami. Pełniąc służbę w szeregach ZWZ-AK, stali się elitą Polski Walczącej. W lutym minie 75 lat od pierwszego spadochronowego zrzutu tych żołnierzy na teren okupowanej Polski.

Postowie zgodzili się, aby rok 2016 był Rokiem Jubileuszu 1050-lecia Chrztu Polski. „Akt ten miał decydujące znaczenia dla procesu jednoczenia plemion polskich pod władzą Piastów i kształtowania się chrześcijańskiej tożsamości naszego narodu” – argumentowała przewodnicząca komisji Elżbieta Kruk (PiS). Przypomniała także, że w roku 2016 przypadnie 50. rocznica uroczystości „Sacrum Millennium Poloniae”, które „były nie tylko masową demonstracją wiary, ale też oporem wobec komunistycznej władzy. Stały się poprzez to kamieniem milowym na polskiej drodze do wolności”. Kolejnym zaś patronem będzie Henryk Sienkiewicz.

Jest to pierwszy polski pisarz, który otrzymał literacką nagrodę Nobla (1905 r.) – za „wybitne osiągnięcia w dziedzinie epiki i rzadko spotykany geniusz, który wcielił w siebie ducha narodu”. 15 listopada przypadnie 100. rocznica śmierci pisarza. „Poprzez swoją twórczość, publicystykę i działalność społeczną budził świadomość narodową, uczył dumy z polskości, umiłowania ojczyzny i zdolności do poświęceń” – podkreślili senatorowie [informacje za portalem: www.dzieje.pl].

Dla Cichych Pracowników Krzyża ważną rocznicą jest natomiast stulecie objawień Anioła Fatimy, które były przygotowaniem do objawień Maryi. W kolejnych numerach będziemy przybliżali jego orędzia oraz przypominali modlitwę, którą przekazał dzieciom, a która od dawna jest już zaaprobowana przez Stolicę Apostolską.

W tym roku przypadnie także 100. rocznica śmierci bł. Karola de Foucauld, o czym przypominat w audiencjach papież Franciszek. Jest to kolejny ważny świadek miłosiernej miłości Boga.



Bł. Karol de Foucauld



Henryk Sienkiewicz

Dziękujemy!

Cisi Pracownicy Krzyża

Wspólnota Cichych Pracowników Krzyża pragnie wyrazić wdzięczność za posługę Jego Ekscelencji Księdza Biskupa Stefana Regmunta. Z wielką modlitewną troską śledziliśmy jego dni choroby. Stał się nam wtedy jeszcze bliższy, w pełni tożsamy ze światem cierpienia, dla którego od lat tak wytrwale i serdecznie służył. I liczymy, że nadal będzie nas odwiedzał ze swoim ciepłym słowem. Ks. Biskup był ordynariuszem diecezji zielonogórsko-gorzowskiej w latach 2007-2015. Pod koniec 2015 roku złożył na ręce papieża Franciszka prośbę o odwołanie z urzędu z racji na stan zdrowia. Na jego miejsce Ojciec Święty powołał ks. bpa Tadeusza Lityńskiego. Wspominając wspólne Msze św., konferencje i rekolekcje w Domu „Uzdrowienie Chorych”, chcemy przytoczyć fragmenty z homilii wypowiedzianej podczas uroczystości Światowego Dnia Chorego:

„Gdy wspominamy osobę Matki Najświętszej, która objawiła się w Lourdes, czytamy proroctwo Izajasza i słyszymy bardzo radosne słowa – „Radujcie się wraz z Jerozolimą, weselcie się w niej wszyscy, którzy ją miłujecie. Cieszcie się z nią bardzo wszyscy, którzyście się nad nią smucili. W Jerozolimie doznacie pociechy” (Iz 66, 10). Tradycja wstawia w miejsce Jerozolimy Matkę Najświętszą – możemy więc powiedzieć: „Radujcie się wraz z Matką Najświętszą, weselcie się, którzy Ją miłujecie. Cieszcie się z Nią bardzo wszyscy, którzyście się nad nią smucili. W Maryi doznacie pociechy”. (...)

To ten dzień [11 lutego], a nie inny wybrał Jan Paweł II w 1992 roku jako Światowy Dzień Chorego. Wielu dziennikarzy dzwoni do mnie i pyta – jaki jest sens ogłaszania takiego dnia? Co Ojciec Świę-

ty miał na myśli, ustanawiając ten dzień dniem, w którym ma się wspominać chorych? Ojciec Święty wyjaśnił to w liście skierowanym do przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Zdrowia. Ojciec Święty chciał, by przypomnieć światu ludzi chorych i zachęcić świat do modlitwy w intencji chorych. Zachęcając do tej troski, chciał równocześnie pokazać, jaki jest sens cierpienia, którego doświadcza człowiek i jak to cierpienie może być darem dla drugiego człowieka i dla Kościoła. Dzień ten został ustanowiony też po to, by różne narody, organizacje, instytucje, poprzez doposażenie finansowe, mogły bardziej docierać do chorych, przynosić im ulgę tam, gdzie ta ulga jest możliwa. Dzisiaj wspominamy bowiem i tych wszystkich, którzy służą chorym – lekarzy, pielęgniarki, farmaceutów, ratowników medycznych, wolontariuszy oraz rodziny, które krzątają się wokół osób chorych – wszystkich tych, którzy tworzą środowisko osób pochylających się nad Chrystusem obecnym w drugim człowieku.



TURNUSOWE rozmowy o książkach

Jadwiga Kniaź, Izabela Rutkowska



Fot. Marzena Wieczorek

Pani Jadwiga jest na głogowskim turnusie już dwunasty raz. Poznałyśmy się dzięki temu, że regularnie zaglądała do redakcji w poszukiwaniu lektur.

Izabela Rutkowska: Jak to wszystko się zaczęło?

Jadwiga Kniaź: Zaczęło się od Twoich wykładów dla nas, Izuniu. Siostra Gosia Cię ładnie przedstawiła, powiedziała, że przetłumaczyłaś biografię bł. Luigiego, ale powiedziała też, że napisałaś książkę i że tam są też Twoje wiersze. Zaraz po wykładzie podeszłam więc do Ciebie, ciekawa przede wszystkim tej Twojej książki. Ale jak to, książka bez dedykacji? Przyszłam więc do Ciebie na dół po wpis. Zaczęłyśmy rozmawiać. I okazało się szybko, że znalazłam bratnią duszę.

A książki, które mi wypożyczasz na turnusie – coś wspaniałego. Trafiasz w to, co ja kocham.

Jak wygląda to czytanie u Pani?

Czytam z uwagą. Jakbym wchodziła w inny, nowy świat. To, co mnie szczególnie zachwyci czy uderzy, przepisuję do zeszytu. Potem, jak wiesz, zamawiam egzemplarz dla siebie, pożyczam, dzielę się z koleżankami. A potem spotykamy się i jest dyskusja o tym, co przeczytałyśmy. Jeśli to naprawdę ważna książka, wracam do niej bardzo często.

Które z tych czytanych na turnusie zapadły Pani w pamięć najbardziej?

Książki ks. Mariusza Bernysia. Uwielbiam! Pierwsza miała tytuł *Szpital na Banacha* – wspaniałe opowieści z życia kapelana szpitalnego. A jak on pisze o miłosierdziu! Lubię też jego poezje – *Wiersze o miłości* – bardzo wzruszające, mądre. Kolejna książka – *Kochankowie z oddziału intensywnej terapii*. No i ostatnia – *Nie lękaj się niczego*. Polecam je szczególnie jako prezenty dla księży.

Od zawsze lubi Pani czytać?

Od dziecka. Zawsze uciekałam w świat książek. Ale nie po to, by izolować się od własnego realnego życia. Raczej po to, by właśnie tym lepiej umieć żyć.

Co Pani lubi czytać?

Bardzo lubię na przykład *Anię z Zielonego Wzgó-*

rza, bajki, baśnie. Lubię opowieści, które się dobrze kończą. Takie, w których dobro zwycięża. Lubię wiersze ks. Jana Twardowskiego. Ale przecież Sienkiewicz, Prus, Reymont, Tuwim, Gałczyński, Makuszyński – na tym się wychowywałam.

Jest Pani na turnusie już dwunasty raz. Cemu Pani tu przyjeżdża?

Czuję się tu jak w przedsionku nieba. Nabieram tu sił vitalnych, tu się odnajduję. Dostałam ostatnio sanatorium w Kudowie, ale zrezygnowałam. To nie mój świat. Wolę być tu. Rano pobudka - pieśnią, kolędą. Potem jutrznia, w ciągu dnia koronka do Miłosierdzia Bożego, różaniec, Msza św. To jest właśnie moje życie.

A popołudniami i wieczorami dobra książka?

Otóż to! Wszystkie wolne chwile spędzam na lekturze. Czasem wezmę coś z tutejszej biblioteki, ale zawsze przychodzę do Ciebie, bo wiesz, co mi polecić. Pamiętasz, jak dałaś mi rekolekcje z Norwidem? No coś wspaniałego! Wstęp napisał bp Józef Zawitkowski, pamiętam dobrze. Dałam potem do poczytania takiemu panu z turnusu, a on zaraz się mnie pyta – czy pani jest po filologii? Nie, nie jestem po filologii. Ale przecież nie trzeba być po studiach, by lubić literaturę klasyczną i rozumieć Norwida. Ale ostatnio dałaś mi do czytania coś zupełnie niezwykłego – *Krąg biblijny* Romana Brandstaettera. O tym, jak uczył się żyć na Biblii.

WYWIAD

A dzisiaj jestem już po lekturze Doroty Łosiewicz *Cuda nasze powszednie*, którą przecież od razu od Ciebie odkupiłam i posyłam da-lej. A powiem Ci, że nawet znam dwie osoby, które stały się bohaterami tej książki.

Czy można zatem powiedzieć, że książka jest jak rekolekcje?

O tak! To najlepszy pokarm dla duszy. Tym też karmi się nasza wyobraźnia duchowa, ale i nasza modlitwa. Bo przecież ona wynika z tego, co się przeczyta, jak się żyje. A co przygotujesz mi na następny turnus, kwietniowy?

Proponuję, aby przyszły turnus był bajkowy. Co Pani powie na *Opowieści z Narni* C.S. Lewisa?

Już nie mogę się doczekać.

Dziękuję za miłą rozmowę i dobre słowo! A jeśli ktokolwiek z uczestników turnusu także chciałby porozmawiać o książkach i coś wypożyczyć – zapraszam do redakcji w podziemi!



DOBRA KSIĄŻKA – jak rekolekcje

Izabela Rutkowska

Wartość słowa czytanego

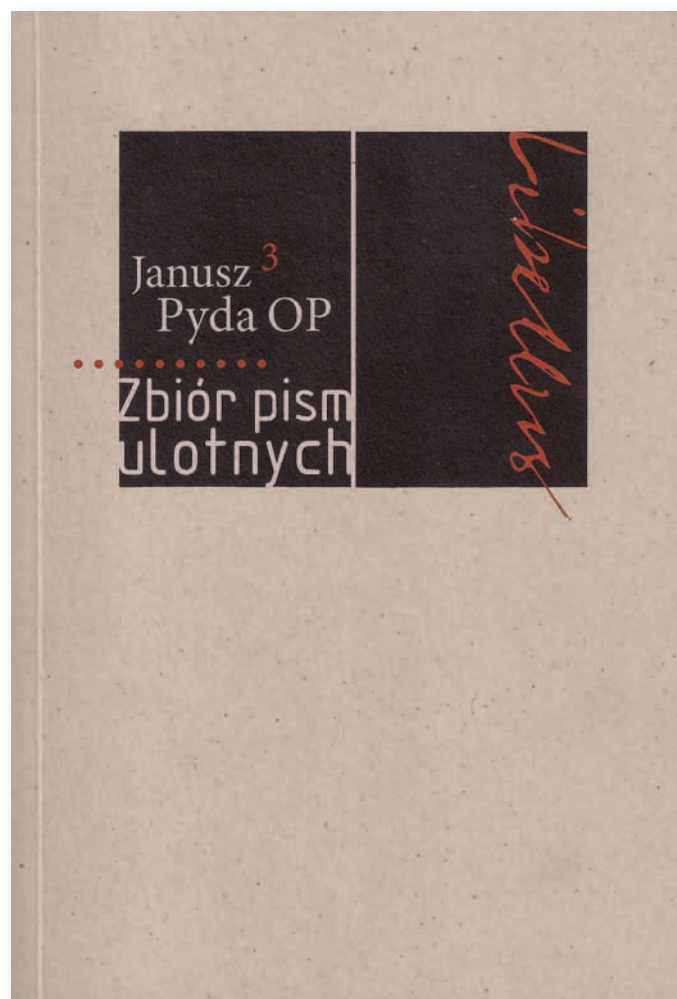
Wciąż pozostają mi żywo w pamięci rekolekcje akademickie, które prowadził we Wrocławiu ks. Jerzy Szymik – profesor teologii i poeta. Bohaterami każdego rekolekcyjnego dnia czynił pisarzy i postaci z ich powieści czy opowiadań. Ukazał nam w ten sposób formacyjny wymiar lektur, dowodząc, iż literacka fikcja jest zdolna „poszerzyć nasz świat, pokazać te jego krańce, których dotychczas nie byliśmy w stanie dostrzec, jak pisze o. Janusz Pyda OP.

Dla osób, które z powodu niepełnosprawności czy choroby nie mogą opuścić swego domu, książki bywają często jedyną formą rekolekcji, bezcennym oknem na świat ludzkich postaw i emocji, a także drogą formacji religijnej. Wiedział o tym sam założyciel tego pisma, bł. Luigi Novarese, który zawsze przykładął wielką wagę do słowa, do katolickich mediów, do roli książek. Z tego też przeświadczenia powstał w „Kotwicy” dział „Prezentacje”.

Nie jest banalne, co człowiek czyta, czym karmi swój umysł, swego ducha. Jak podpowiada autor prezentowanej poniżej książki: „Pamiętaj o tym, że czas twojego życia jest ograniczony. Wybieraj i czytaj przede wszystkim te książki, które są w stanie poszerzyć twój świat i zwiększyć zdolność widzenia prawd nietrywialnych”.

Zbiór prawd (nie)oczywistych

Za taką właśnie książkę należy uznać *Zbiór pism ulotnych* o. Janusza Pydy OP dominikanina.



Janusz Pyda OP, *Zbiór pism ulotnych*, Wydawnictwo Dominikańskie Studium Filozofii i Teologii, Kraków 2015.

PREZENTACJA

Autor jest duszpasterzem sławnego krakowskiego duszpasterstwa „Beczka”, a przy tym wykładowcą filozofii i teologii dogmatycznej. Czerpiąc z talentu Gilberta K. Chestertona, autor formułuje swój wstęp jego słowami, definiując ową pozycję jako „zbiór nieogładzonych i nieforemnych dywagacji na tematy aktualne i dość ulotne, zarzucając samemu sobie (za wspomnianym pisarzem) zbyt ni pośpiech, nadmierną powagę i brak ogłady w stylu. Niech jednak nikogo nie zwiedzie ten skromny opis ze wstępu!

Książkę tworzy osiem rozdziałów: *Gdy sumienie się waha; Przeciw wciskaniu kitu; Teologia dla każdego; W obronie ślubów niepochoptych; Kościelne sprawy; Ratio studiorum; John Henry Newman; Cnoty czasu oczekiwania*. Wewnątrz nich mieszczą się artykuły traktujące o katechizmowych wręcz prawdach wiary (tak podstawowych, że prawie zapomnianych) i stanowiące swoisty przewodnik współczesnego chrześcijanina. Czytamy tu zatem o Trójcy Świętej, o Maryi, o Eucharystii, o liturgii, o spowiedzi, o sakramencie kapłaństwa i małżeństwa, o celibacie, o antykoncepcji, o obżarstwie, o cudach, o zakupach niedzielnych, o dwulicowości i powierzchowności, o śmiechu, o śmierci i o zmartwychwstaniu.

Dobry rekolekcjonista – ostrzega i karci, przypomina i uczy

Największą zaletą tych tekstów jest jasność wyводу, ich logiczna przejrzystość. Autor, jako adept filozofii i teologii, wykształcony na fundamencie matematyki i łaciny, a przy tym jako zakonnik stale mający kontakt ze studentami, staje się doskonałym przewodnikiem po świecie teologii. Ostrzega przed pułapkami kryjącymi się w medialnie modnej mowie, a także przed tymi z pseudokatolickiego dyskursu. Przypomina o prostocie Ewangelii, odwołując się do sensu ofiary, cnoty wierności, szczerego żalu za grzechy, zwykłej pilności w wykonywaniu codziennych obowiązków, wartości postu i jałmużny.

” Kto nigdy wykluczenia ze względu na swoją wiarę nie doznał, może być pewien, że jego wiara jest głęboko utajona i dla nikogo niewidoczna. Można oczywiście przeżyć swe życie chrześcijańskie w barwach doskonale maskujących, ale nikt z nas nie chciałby doświadczyć tego, że Chrystus zapiera się nas przed Ojcem, bo my zaparliśmy się Go wcześniej przed ludźmi. Chrześcijanie przez sam fakt bycia chrześcijanami są skazani na wykluczenie ze świata i trzeba się z tym pogodzić [s. 218]. ”

” Nie chodzi o to, że świat zamyka chrześcijanom usta. Świat chce, żeby chrześcijanie mówili dokładnie to, czego on chce słuchać. (...) Można mówić o miłosierdziu Boga, ale nie o Jego sprawiedliwości. Warto ciągle przypominać o łaskowości Boga, ale nie o Jego gniewie i karze. Wolno głosić miłość, ale nie można dopominać się o odpowiedzialność i wynikającą z niej czystość przed ślubem. Trzeba ciągle mówić, że „seks jest boski, ale już ani słowa o antykoncepcji i *in vitro* [s. 222]. ”

”

Wybór życia konsekrowanego to decyzja, której nie usprawiedliwia nic poza wiarą. Życie małżeńskie znajduje swoje potwierdzenie już na płaszczyźnie naturalnej, a do rzeczywistości nadprzyrodzonej zostaje podniesione poprzez specjalnie ustanowiony sakrament. Jest ono więc zbudowane na dwóch płaszczyznach – naturalnej i nadnaturalnej. Życie zakonne natomiast jedynie na tej drugiej [s. 212]. ”

”

Smakoszostwo to taki rodzaj nieumiarkowania w jedzeniu i picu, który sprawia, że będziemy nieszczęśliwi lub przynajmniej skwaszeni, jeśli jedzenie nie będzie przyrządzone dokładnie tak, jak lubimy. (...) Smakoszostwo najłatwiej poznać po tym, że uniemożliwia wdzięczność. Ktoś wykonał wobec mnie akt miłości, którym jest przygotowanie dla mnie posiłku. Ale ja nie potrafię tego docenić, nie potrafię nawet tego dostrzec, gdyż straciłem zdolność do wdzięczności i afirmacji [s. 44–45]. ”



Przestrzega przed duchowym lenistwem, powierzchowną wiedzą i pokusą „dogadania się ze światem za plecami Pana Jezusa”. Jednocześnie zaś podpowiada nam argumenty przydatne w rozmowach na tematy wiary, w sposób prosty, choć niebanalny, broniące sensowności przynależenia do Kościoła katolickiego.

W swych rozważaniach prezentuje nam jednocześnie cały wachlarz odniesień do mistrzów teologii (św. Augustyn, św. Ambroży, św. Tomasz z Akwinu, bł. John Henry Newman, Benedykt XVI) czy literatury (Dante Alighieri, Johan Wolfgang Goethe, John Donne, Clive Staples Lewis, Czesław Miłosz, Zbigniew Herbert).

Światło i sól

Zbiór jego pism sprawia, że czytelnik zaczyna ostrzej widzieć światło wiary i mocniej czuje smak soli chrześcijańskich zasad. Jak pisze we wstępie o. Jacek Salij OP: „autor ma szczególny dar zwracania uwagi na rzeczy i prawdy oczywiste, których oczywistość w atmosferze dyktatury poprawności politycznej trochę nam się zamazuje”. Ufamy, że ów zbiór nie uleci z głów naszych czytelników zbyt szybko, ale zapadnie głęboko w serca i myśli.

Zbliża się Wielki Post. Zapraszając do lektury *Zbioru pism ulotnych* o. Janusza Pydy OP, zapraszamy więc na rekolekcje. Nie zapomnij zaopatrzyć się w ołówki!

DEKALOG CZYTELNIKA

według o. Janusza Pydy OP

1. Nie licz na szybką przyjemność z lektury wielkich dzieł

Dobra książka wymaga ascezy umysłu.

2. Czytaj książki trudne, gdy masz uzasadnione przekonanie, że są ważne

Jeśli żywisz podejrzenie, że pod zawiłą formą i skomplikowanym językiem kryć się mogą treści miałkie – odłóż lekturę na bliżej nieokreśloną przyszłość.

3. Czytaj z ołówkiem w ręku

Pamiętaj, że książka z podkreśleniami to przyjaciel z długą pamięcią.

4. Unikaj intelektualnego obżarstwa

Zaplanuj sobie, że rok poświęcisz na staranne i uważne przeczytanie jednego, ale wielkiego i ważnego dzieła.

5. Nie bój się wracać do książek już raz przeczytanych

Jeśli ostatni raz czytałeś polskich romantyków w szkole średniej, wróć do nich po trzydziestce. Ucieszy cię fakt, że niektóre książki z zadziwiającą cierpliwością czekały aż do nich dorośniesz.

6. Szukaj nauczyciela i mistrza w czytaniu

Szukaj kogoś, kto przywróci ci wzrok, słuch i mowę, jeszcze raz nazwie rzeczy po imieniu, kogoś, kto nauczy cię czytać.

7. Ucz się na pamięć

Jeśli chcesz głęboko rozumieć słowa i zdania – staraj się je najpierw zapamiętać.

8. Czytaj stare książki

Jeśli coś jest w stanie rzeczywiście poszerzyć twoje horyzonty, to nie książki napisane wczoraj, ale raczej te, które powstały lata temu.

9. Zdecyduj się na snobizm czytelniczy

Czytaj najpierw to, co napisane pięknie, a później to, co czyta się łatwo.

10. Nie twórz światów alternatywnych

W książkach szukaj przede wszystkim prawd tłumaczących to, co widzisz na ulicy, albo ukazujących to, czego dotychczas nie dostrzegłeś. Nie uciekaj od świata realnego w lekturę i świat książek.



PATRZMY NA JEZUSA

Bp Tadeusz Lityński

Umiłowani w Chrystusie! Patrzmy na Jezusa, by w blasku Jego miłosierdzia, z miłością spojrzeć na drugiego człowieka, na bliskich w rodzinie, wspólnotę Kościoła i otaczający nas świat.

Spojrzenie na Jezusa w Piśmie Świętym

Zachęta do spojrzenia na Jezusa wypływa z Pisma Świętego, które w Wielkim Poście powinno stać się dla nas codzienną lekturą. Dlatego dzisiaj po powrocie do domu, Bracie i Siostrzo, proszę uczynić mały gest i na widocznym miejscu położyć otwartą księgę Pisma Św. Tam, gdzie jest Słowo Ewangelii, tam jest Jezus. Autor Listu do Hebrajczyków zachęca nas: „Patrzmy na Jezusa, który nam w wierze przewodzi i ją wydoskonala. On to zamiast radości, którą Mu obiecywano, przecierpiał krzyż, nie bacząc na [jego] hańbę, i zasiadł po prawicy na tronie Boga” (Hbr 12, 2).

Spójrzmy na teksty biblijne przygotowane na I Niedzielę Wielkiego Postu. Przedziwna jest historia ludu wybranego, opisana dziś w pierwszym czytaniu z Księgi Powtórzonego Prawa. Bóg wysłuchał wołania, wejrzał na nędzę, trud i uciemiężenie narodu, który po wyzwoleniu z wdzięcznością oddał pokłon swemu Panu, wyznając wiarę.

Również św. Paweł w Liście do Rzymian zachęca nas do wyznania wiary: „Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych, osiągniesz zbawienie. Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej do zbawienia” (Rz 10, 9-10).

Rozważając słowa Ewangelii, patrzmy dziś na Jezusa, który przebywając przez czterdzieści dni na pustyni, nie uległ pokusie, a zarazem okazał się silniejszym od szatana. W tym kontekście przypominamy sobie naszą chrzcielną deklarację: wyrzekam się grzechu, aby żyć w wolności dzieci Bożych; wyrzekam się wszystkiego, co prowadzi do zła; wyrzekam się szatana. To wyrzeczenie, a następnie wyznanie wiary wypowiemy w sposób uroczysty podczas tegorocznej liturgii Wielkiej Soboty, jako upamiętnienie



1050 rocznicy Chrztu Polski, ale też wspomnienie dnia, w którym każdy z nas został włączony do wspólnoty Kościoła.

Już dzisiaj zaplanujemy udział w tym wydarzeniu. Aby dokonało się nasze zwycięstwo nad złem, potrzebujemy wielkopostnej pustyni, wielkopostnego wyciszenia i samotności, aby usłyszeć Bożego Ducha. Zachęcam do wielkopostnej adoracji Jezusa Eucharystycznego, do Adoracji Jezusa ukrzyżowanego. Niech każdy piątek Wielkiego Postu stanie się dla nas dniem nie tylko wstrzemięźliwości od pokarmów mięsnych, alkoholu czy zabawy tanecznej. Ale pamiętając o słowach Pana Jezusa – „Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię” – do małych form codziennej pokuty dodajmy wytrwałe spełnianie obowiązków swego wieku, stanu, powołania i cierpliwe znoszenie utrapień w życiu każdego dnia. Pokutne znaczenie mogą mieć także choroba, ból, cierpienie, niedostatek, bieda, jeśli znoszone są z poddaniem się woli Bożej i połączone z intencją wynagrodzenia za własne lub innych grzechy. Nie oznacza to, oczywiście,



5 stycznia 2016 r., Katedra pw. Wniebowzięcia NMP w Gorzowie Wielkopolskim – Ingres Biskupa Zielonogórsko-Gorzowskiego Tadeusza Lityńskiego

biernego poddania się tym cierpieniom ani nie zwalnia innych do niesienia pomocy ludziom znajdującym się w takich sytuacjach.

Każdy chrześcijanin, podejmując różne formy pokuty zewnętrznej, nie może zapominać o istotnym znaczeniu pokuty wewnętrznej, która ma prowadzić do metanoi, czyli wewnętrznej przemiany. To dzięki temu pokutnemu procesowi chrześcijanin zaczyna właściwie myśleć, sądzić i układać swoje życie, przeniknięty świętością i miłością Boga, które w Jego Synu zostały nam na nowo objawione oraz w pełni udzielone. W tym sensie wielkopostne nawrócenie obejmuje cztery etapy: poznanie i zrozumienie popełnionego zła; żal i skruchę z powodu grzechów; postanowienie czynienia dobra; ekspiację za popełnione grzechy. To dlatego w praktyce duszpasterskiej Kościoła jest ten czas Wielkiego Postu, z rekolekcjami i wielkopostnymi nabożeństwami. Niech Boży Duch nas prowadzi i przemienia. Ale każda forma pokuty może być jałmużną ofiarowaną dla innych. Czyż nie dostrzegamy wokół siebie cierpienia dzieci i cierpienia krzywdzonych małżonków, dotkniętych samotnością starszych i chorych. Czy nie potrzebują naszej pokuty tracą nadzieję, popadając w smutek i rozpacz?

Spojrzenie na Kościół i współczesny świat

Papież Franciszek w Orędziu na Wielki Post 2016 roku podpowiada nam, że „Miłosierdzie Boże zmienia serce człowieka i pozwalała mu doświadczyć wiernej miłości, sprawiając, że i on staje się zdolny do miłosierdzia”. Zarazem Ojciec Święty zauważa, że człowiek współczesny napotyka na przeszkody, które utrudniają spotkanie z tajemnicą miłosierdzia. Główną przeszkodą w realizowaniu życia chrześcijańskiego są dziś zgubne ideologie „dążące do tego, by Bóg stał się nieistotny, a człowiek został sprowadzony do masy, którą można posługiwać się w sposób instrumentalny”. Skutkiem tego jest narastająca laicyzacja, porzucanie zobowiązań Chrztu Świętego, jak też kryzys małżeństwa i rodziny, które dotyczą w przerażającym stopniu zwłaszcza naszą zachodnią część Polski.

Warto zatem przypomnieć słowa, które w 2012 roku wypowiedział w Rokicynie kardynał Joachim Meisner, przybywając do nas z zachodniej części Europy, jeszcze bardziej porażonej laicyzacją i kryzysem relacji rodzinnych: „Dzisiejszy człowiek chce sięgać do gwiazd, a swój głód wieczności zużywa tylko na ziemi, która staje się przeciążona, bo człowiek nie pragnie Boga... Człowiek potrzebuje Boga, człowieczeństwo bez Boga staje się bestialstwem”.

Spojrzenie na młodych

Nietrudno zauważyć, iż zgubne ideologie naszych czasów najprędzej dotyczą serc ludzi startujących w dorosłe życie, którzy nierzadko decydują się na porzucenie przyrzeczeń chrzcielnych i zerwanie więzi ze wspólnotą Kościoła. We wspomnienie Świętego Walentego, który jest patronem zakochanych, pozdrawiam serdecznie wszystkich młodych, którzy dzień dzisiejszy pragną przeżyć wyjątkowo, dużo myśląc o szczęściu i miłości. Bądźcie zakochani najpierw w Bogu i postawcie Go na pierwszym miejscu, by we właściwym momencie złożyć ukochanej osobie deklarację na całe życie, by wziąć odpowiedzialność za siebie i drugiego człowieka. Pamiętajcie, że miłość oderwana od Boga nie przetrwa. Spójrzcie na zmagania waszych rodziców i dziadków, którzy nierzadko po 25, czy 50 latach powra-

cają do ołtarza dziękować Bogu za wspólnie przeżyte lata w sakramencie małżeństwa. Ich miłość nie ustała, lecz trwa, nawet jeżeli są trudności. Budujcie i wy na wierze i tradycji. Nie dajcie się porwać zgubnej mentalności dzisiejszego świata, który zachęca, by związek traktować w sposób przejściowy i nieformalny.

Być może w poszukiwaniu ideałów piękna chrześcijańskiego małżeństwa i rodziny pomoże wam nadchodzący czas Świątowych Dni Młodzieży, który odbędzie się niebawem w Krakowie pod przewodnictwem papieża Franciszka. Udajcie się w drogę do Krakowa, by nadać młodości właściwy kierunek. Niech Świątowe Dni Młodych staną się czasem zamykania rozdziałów grzesznych, by otwierać na nowo rozdziały czystej miłości. Dorastajcie do przysięgi małżeńskiej przez budowanie czystej relacji z Bogiem, w oparciu o zasady Dekalogu. Tylko człowiek nastawiony na poświęcenie, na dar z siebie, może odkryć trwałe szczęście na drodze życia małżeńskiego, kapłańskiego, czy zakonnego. Zanim jednak spotkamy się z Ojcem Świętym w Krakowie, zachęcam was do udziału w różnych formach przygotowania do Świątowych Dni Młodzieży, które już teraz odbywają się w naszej diecezji.

Spojrzenie na bliskich i odnowienie wielkopostnych praktyk religijnych

Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia, który aktualnie przeżywamy w Kościele, nie jest kierowany do bliżej nieokreślonych instytucji czy organizacji, lecz przede wszystkim do chrześcijańskich rodzin. Stąd podejmiemy wysiłek w tym świętym czasie, byśmy miłosierdzie uczynili pierwszą zasadą w życiu pod jednym dachem. Niech w gronie bliskich i sąsiadów nie brakuje wzajemnego szacunku i zrozumienia oraz stawania ponad tym, co nas dzieli. Okazujmy cierpliwość w znoszeniu wad i niedoskonałości, widząc je najpierw u siebie. Pamiętajmy, że zgubne przekonanie o własnej doskonałości może być barierą w zrozumieniu drugiego człowieka. „Tak, jak



kocha Ojciec, tak też powinni kochać synowie. Jak On jest miłosierny, tak też i my jesteśmy wezwani, by być miłosierni: jedni wobec drugich” (Franciszek, *Misericordiae vultus*).

Skuteczną pomocą w przywracaniu wyobraźni miłosierdzia w naszych rodzinnych domach mogą stać się chwile wspólnej rodzinnej modlitwy czy też praktyka modlitewnego zawołania – *Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami*. Pamiętajmy o łaskach płynących z odmawiania koronki do Bożego Miłosierdzia. Już dzisiaj warto rozpocząć przygotowanie do spowiedzi świętej wielkanocnej, by przeżyć ją dogłębnie i owocnie.

W tym świętym czasie nawrócenia patrzmy też na Maryję, która na drodze krzyżowej swego Syna towarzyszy wzrokiem, cichą obecnością. Niech ta bliska relacja Jezusa i Maryi uczy nas spojrzenia na naszych bliskich i ukochanych, zwłaszcza na tych, którzy aktualnie czują się smutni, samotni i bezнадziejnie nastawieni do życia. Stańmy przy tych, którzy cierpią w naszych domach i sąsiedztwach i przywracajmy im nadzieję. Niech relacja Jezusa i Maryi uczy nas właściwych postaw w gronie najbliższych.

(List Pasterski Biskupa Zielonogórsko-Gorzowskiego na I Niedzielę Wielkiego Postu Roku Pańskiego 2016)

ROK MIŁOSIERDZIA w rodzinie

Mieczysław Guzewicz

Od 8 grudnia 2015 roku trawa w Kościele Rok Miłosierdzia, ogłoszony przez Papieża Franciszka. Nie wiemy do końca, jakie motywy skłoniły następcę św. Piotra do takiej decyzji. Osobiście odczytuję to w kategorii wielkiego znaku czasu. Ubiegły rok przebiegał w klimacie rodziny. Po pierwszej turze obrad synodalnych, jesienią 2014 roku, w wielu kręgach toczyły się dyskusje i ważne rozmowy na temat „przedmiotu radosnego zachwyty Boga”, jak rodzinę nazywa Daniel Ange.

Owszem, bez wątpienia, miłosierdzie jest największym przymiotem Boga, ale Stwórca nie jest tajemniczym Demiurgiem, który zapoczątkował istnienie świata i całkowicie przestał się nim interesować. Miłosierdzie definiuje się i opisuje przede wszystkim w odniesieniu do człowieka. Bóg jest litościwy, cierpliwy, bogaty w życzliwość, wierny, wybaczący (por. Wj 34, 6), jest współczujący, dobry, łaskawy, czuły, opiekuńczy, wrażliwy na krzywdę. Jest taki nie wobec aniołów czy wobec gwiazd na niebie, tylko wobec osoby ludzkiej. Nieprzebrane tomy dzieł na ten temat zapisano, a jednym z najbardziej fascynujących i inspirujących jest *Dzienniczek* św. Faustyny Kowalskiej. Jednocześnie ten sam dobry Ojciec od początku stwarza człowieka na swój obraz, wyposażonego we wszystkie składniki miłosierdzia, ale nie jako osobę samotną, lecz żyjącą w konkretnej relacji małżeńskiej. Pierwszy i drugi rozdział Księgi Rodzaju bardzo mocno to potwierdzają. Bóg miłosierny, dobry i łaskawy oczekuje więc od człowieka podobnej postawy wobec innych, ale najpierw i przede wszystkim wobec siebie najbliższych, w małżeństwie i w rodzinie. Połączmy więc te dwie największe wartości, dwie rzeczywistości nierozdzielnie ze sobą związane: Boże miłosierdzie i rodzinę.

Bardzo rodzinnym tekstem Słowa Bożego jest Księga Tobiasza. Znajdujemy tu coś szczególnego, co pozwala nam powiedzieć, że jest to swojego rodzaju traktat o Bożym miłosierdziu w odniesieniu do najważniejszej ludzkiej wspólnoty. Wielce intrygujące jest zestawienie liczbowe. W Biblii słowo „miłosierdzie” występuje 96 razy. Najwięcej bo 16 razy w Księdze Mądrości Syracha. Ale zaraz na drugiej pozycji jest właśnie Księga Tobiasza z 10 miejscami występowania. Nie można jednak nie zauważyć, że wymieniona księga opisująca mądrość składa się z 51 rozdziałów, natomiast historia rodziny Tobiasza to zaledwie 14 rozdziałów. Wyraźnie widać, że to właśnie ta saga rodzinna zawiera interesujący nas termin z największą intensywnością.

Pragnę zatrzymać się tylko na jednym, ale szczególnie ważnym fragmencie Księgi Tobiasza. W rozdziale ósmym czytamy: „Wstań, siostró, módlmy się i błagajmy Pana naszego, aby okazał nam miłosierdzie i ocalił nas. Wstała i ona i zaczęli się modlić i błagać, aby dostąpić ocalenia. I zaczęli tak mówić: Bądź uwielbiony, Boże ojców naszych, i niech będzie uwielbione imię Twoje na wieki przez wszystkie pokolenia! Niech Cię uwielbiają niebiosa i wszystkie Twoje stworzenia po wszystkie wieki. Tyś stworzył Adama, i stworzyłeś dla niego pomocną ostoję - Ewę, jego żonę, i z obojga powstał rodzaj ludzki. I Ty rzekłeś: Nie jest dobrze być człowiekowi samemu, uczynimy mu pomocnicę podobną do niego. A teraz nie dla rozpusty biorę tę siostrę moją za żonę, ale dla związku prawego. Okaż mnie i jej miłosierdzie i pozwól razem dożyć starości! I powiedzieli kolejno: Amen, amen!” (Tb 8, 4-8). Nowożeńcy modlą się przed snem. Ta piękna scena ukazuje, jak ważna jest wspólna modlitwa małżonków, jako praktyka najmocniej (obok wspólnego udziału w Eucharystii) pogłębiająca i utrwalająca wzajemną miłość i jedność. Sama treść modlitwy jest także szczególnie. Nasi bohaterowie wyrażają uwielbienie wobec Stwórcy, ale właśnie za fakt powołania do istnienia najdoskonalszej ludzkiej wspólnoty, jaką jest małżeński związek kobiety i mężczyzny.

W tym krótkim tekście dwa razy obecne jest słowo „miłosierdzie”. Najpierw młodzieniec, zachęcając żonę do modlitwy, mówi, że muszą wypraszać litość i ocalenie. Rzeczywiście, groziło im pewne niebezpieczeństwo, ale tekst ma charakter uniwersalny i taka treść podpowiada, że małżonkowie koniecznie potrzebują Bożego miłosierdzia, które jest warunkiem ich istnienia jako wspólnoty. Prosta treść, ale zawierająca przesłanie najistotniejsze. Życie we dwoje, ale i w każdej ludzkiej wspólnotie, musi być przepełnione Bożą obecnością, miłością pełną życzliwości, oddania, łagodności, gotowości do wybaczenia, ofiarności. Jeśli takich cech i postaw brakuje, wkrada się destrukcja z dramatycznymi konsekwencjami. Jednak możliwość budowania życia



na Bożych pierwiastkach warunkowana jest gorliwą modlitwą, prośbą o wsparcie w realizacji postawy podobieństwa do Stwórcy. W dalszej części młodzieniec mówi: „Okaz mi i jej miłosierdzie i pozwól razem dożyć starości!”. Piękne słowa. Przecież właśnie o to chodzi, aby razem, we wspólnocie małżeńskiej, żyjąc dla siebie nawzajem, pięknie się zestarzeć, dożyć pełni lat. Tobiasz prosi, aby Bóg okazał im miłosierdzie, ale wie, że nie można poprzestać tylko na prośbach, na modlitwie, nawet, jeśli jest ona na najwyższym poziomie uwielbienia. Potrzebne jest trwanie w stanie czystości serca, zaufania, pokory, zawierzenia. W Słowie Bożym, ale także w *Dzienniczku* często czytamy, że Bóg nie jest w stanie pomóc człowiekowi, jeśli ten trwa w grzechu, nie podejmuje wysiłku zerwania ze złem. Najbardziej niebezpieczną i skrajnie przeciwstawiającą się Bożemu miłosierdziu jest postawa zatwardziałości serca. Dlatego nasz młody bohater wcześniej deklaruje: „A teraz nie dla rozpusty biorę tę siostrę moją za żonę, ale dla związku prawego”. Jest to istota całej prawdy o wielkości i wspaniałości Bożego małżeństwa i zbudowanej na nim rodziny, w pełni otwartej

na miłosierdzie i ów przymiot rozprzestrzeniający wokół siebie. Nie ma mowy o otrzymaniu wsparcia i ocalenia ze strony dobrego Ojca, jeśli ktoś nie chce zerwać z rozpustą. W tekście nie przeczytamy o innym grzechu, o innego rodzaju niebezpieczeństwach i przeszkodach. Klamrą tekstu, zamykającą go, jest nasze słowo klucz: miłosierdzie, w środku jest uwielbienie, ale też bardzo konkretna deklaracja.

Rozpusta jest najpowszechniejszym i najbardziej konkretnym grzechem zamykającym na miłosierdzie ze strony Boga. Aby uchronić nas przed tym rodzajem zła w Dekalogu aż dwa razy jest mowa o tej postawie, w przykazaniu VI i IX. W Nowym Testamencie, zwłaszcza w nauczaniu św. Pawła w bardzo wielu miejscach pojawia się ostrzeżenie przed taką sytuacją. Jakże wymowne są słowa: „Albowiem wolą Bożą jest wasze uświęcenie: powstrzymywanie się od rozpusty, aby każdy umiał utrzymywać ciało własne w świętości i we czci, a nie w pożądliwej namietności, jak to czynią nie znający Boga poganie. Niech nikt w tej sprawie nie wykracza i nie oszukuje brata swego, albowiem, jak wam to przedtem powiedzieliśmy, zapewniając uroczystość: Bóg jest mścicielem

tego wszystkiego. Nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do świętości” (1 Tes 4, 3-7).

Rozpusta, w odniesieniu do sfery seksualnej, to współżycie nieuporządkowane, rozwiązłość, nierząd, współżycie poza legalnym związkiem, zbytnia swoboda, nadużywanie. W najprostszy sposób można powiedzieć, że jest to korzystanie ze sfery cielesnej w sposób niezgodny z Bożym planem wobec tej płaszczyzny. A jaki jest ten plan? Bardzo czytelnie zapisane jest to na samym początku Biblii: „Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: «Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną» (Rdz 1, 28). Brak rozpusty to postawa otwartości na potomstwo we wzajemnym współżyciu. Tobiasz zna te teksty, bardzo pragnie Bożego błogosławieństwa i miłosierdzia dla swojego małżeństwa, dlatego deklaruje, że jako mężczyzna będzie pilnował, aby w ich związku nie było rozpusty.

Dochodzimy do sedna naszych rozważań o miłosierdziu Bożym w naszej polskiej rzeczywistości. Stwórca pragnie nam mocno błogosławić i trwający Rok Miłosierdzia daje nam szczególne możliwości. Być może podejmiemy pielgrzymki, będziemy brać udział w nabożeństwach, przejdziemy przez bramę miłosierdzia, dosyć regularnie będziemy odmawiać koronkę, poczytamy *Dzienniczek*, otworzymy się na różne propozycje Kościoła. Jednak, jeśli nie wyeliminujemy rozpusty, konkretnie: jeśli nie zerwiemy z grzechem antykoncepcji, pornografii, samogwałtu i wszelkich nieczystości w tej sferze, jeśli nie poprosimy Jezusa, aby był panem naszych sypialni, wszelkie praktyki, w które będziemy się angażować w Roku Miłosierdzia, nie przyniosą żadnych efektów. Przestrzegam też przed bardzo często z tą płaszczyzną związaną postawą zatwardziałości serca. Mały test. Jeśli słyszysz lub czytasz coś na temat zła antykoncepcji, pornografii, stosunku przerywanego, samogwałtu małżeńskiego, in vitro, to jakie myśli i uczucia się w tobie rodzą? Czy w myślach albo głośno mówisz wówczas: „A co mi się Kościół będzie wtrącał do sypialni,



a co mi się księża będą wtrącać do łóżka?”. Jeśli tak reagujesz, to jest to właśnie owa najbardziej niebezpieczna postawa zatwardziałości serca, jednocześnie postawa najskuteczniej zamykająca drogę dopływu miłosierdzia do ciebie, do twojego małżeństwa. Przypomnij sobie wówczas słowa św. Pawła: „Bóg jest mścicielem tego wszystkiego”, ale też i słowa Jezusa zapisane przez św. Faustynę, mówiące o konieczności poniesienia kary: „Miłosierdzie moje nie chce tego, ale sprawiedliwość każe” (*Dzienniczek*, nr 20).

Rok miłosierdzia trwa, a czas ucieka bardzo szybko. Co zamierzasz zrobić, aby w listopadzie tego roku powiedzieć, że nie był to w twoim życiu tylko slogan, piękne hasło, treść mocno obecna w mediach katolickich? Ukazane refleksje zawierają konkretne odpowiedzi. Zatrzymanie się na tej jednej sferze, w połączeniu z miłosierdziem, nie jest przypadkowe. Niszczenie duchowej tkanki ludzkości dokonuje się dziś najintensywniej przez wszelkiego rodzaju grzechy nieczystości. Jest to najbardziej niebezpieczny wirus o skali pandemii. Bóg bardzo chce nam pomóc, bez przerwy kieruje w naszą stronę nieograniczony strumień miłosierdzia, ale oczekuje od nas bardzo radykalnych i odważnych decyzji.

PAPIESKIE INTENCJE Apostolstwa Modlitwy na 2016 rok



8 grudnia 2016 r. – odnowienie ślubów
Cichych Pracowników Krzyża



STYCZEŃ

Ogólna: Aby szczery dialog między ludźmi wyznającymi różne religie przyniósł owoce pokoju i sprawiedliwości.

Ewangelizacyjna: Aby poprzez dialog i miłość braterską, dzięki łasce Ducha Świętego, zostały przezwyciężone podziały wśród chrześcijan.

LUTY

Ogólna: Abyśmy opiekowali się światem stworzonym, który otrzymaliśmy jako bezinteresowny dar, żeby go pielęgnować i chronić dla przyszłych pokoleń.

Ewangelizacyjna: Aby wzrastały szanse na dialog i spotkanie wiary chrześcijańskiej i ludów Azji.

MARZEC

Ogólna: Aby rodziny przeżywające trudności otrzymywały konieczne wsparcie, a dzieci mogły wzrastać w zdrowym i pogodnym środowisku.

Ewangelizacyjna: Aby chrześcijanie dyskryminowani lub prześladowani z powodu swojej wiary byli wciąż silni i wierni Ewangelii dzięki nieustannej modlitwie całego Kościoła.

KWIECIEŃ

Ogólna: Aby rolnicy indywidualni otrzymywali należne wynagrodzenie za swoją cenną pracę.

Ewangelizacyjna: Aby chrześcijanie w Afryce dawali świadectwo miłości i wiary w Jezusa Chrystusa pośród konfliktów polityczno-religijnych.

OBRAZ MIŁOSIERNEGO BOGA



Obraz namalowany ustami przez Mariusza Mączkę z Dobiegniewa

W tym roku mija 85 lat od dnia, w którym Jezus objawił Faustynie swój miłosierny wizerunek. Wydarzenie to miało miejsce w Płocku, 22 lutego 1931 roku. Oto, jak relacjonuje go św. Faustyna w *Dzienniczku*:

„Wieczorem, kiedy byłam w celi, ujrzałam Pana Jezusa ubranego w szacie białej. Jedną ręką wzniesioną do błogosławieństwa, a druga dotykała szaty na piersiach. Z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie promienie, jeden czerwony, a drugi biały. W milczeniu wpatrywałam się w Pana, dusza moja była przejęta bojaźnią, ale i radością wielką. Po chwili powiedział mi Jezus:

Wymaluj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem: Jezu, ufam Tobie. Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie. Obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie. Obiecuję także, już tu na ziemi, zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie w godzinę śmierci. Ja sam bronić ją będę jako swej chwały”.



ZAPRASZAMY

na pielgrzymkę

SZLAKIEM MIŁOSIERDZIA Z BŁ. LUIGIM NOVARESE

4-19 czerwca 2016 r.

Nasz cel:
spotkanie z Papieżem Franciszkiem
na światowych obchodach
Jubileuszu Miłosierdzia z chorymi

w planie m.in.: Re, Mediolan, Cascia,
Rzym, Neapol, Pompeje, Bari, Bolonia
odwiedzimy św. Ritę, św. Ojca Pio,
a także św. Mikołaja, patrona Głogowa

Informacje i zapisy
u Cichych Pracowników Krzyża